Cena 10 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr 3 | Kraków, 1 lutego 1947 r. | Rok III



Jakubowski — *Kościół św. Wojciecha w Krakowie* (drzeworyt)

Rozważania powyborcze

A więc minęliśmy ważny zakręt dziejowy. Za nami dzień 19 stycznia, dzień, na który czekaliśmy i niecierpliwie i z utęsknieniem. Głosowanie do Sejmu Ustawodawczego położyło kres tymczasowości w Polsce, a otworzyło nowy rozdział w życiu naszego państwa.

I trzeba stwierdzić, że naród polski podszedł do sprawy wyborów z powagą i rozsądkiem. Na ogólną sumę 372 mandatów poselskich na Blok Stronnictw Demokratycznych przypada 327 mandatów, na P. S. L. — 24, na Stronnictwo Pracy — 10, na PSL „Nowe Wyzwolenie" — 7 i na inne — 4. Na Ziemiach Odzyskanych cyfry mandatów Bloku obejmują również mandaty Stronnictwa Pracy (5) i „Nowego Wyzwolenia" (5).

Wynika z tego, że Blok odniósł druzgocące zwycięstwo nad swym przeciwnikiem — Polskim Stronnictwem Ludowym.

Gdy przed rokiem wszczęto rokowania nad sprawą jedności wszystkich stronnictw i stworzeniem bloku sześciu, Mikołajczyk, wysunąwszy żądanie 75% mandatów w przyszłym Sejmie, podważył tę jedność. Żądania jego w konfrontacji z obecną rzeczywistością okazały się czystym absurdem. Stwierdzić należy, że wysunięte przez Stronnictwo Demokratyczne propozycje w stosunku do Mikołajczyka były realne, a nawet dla P. S. L. korzystne.

Z dnia na dzień stawało się dla narodu od tego czasu widoczne, że polityka Mikołajczyka zdąża do rozbicia jedności narodowej w Polsce. Chłop, uczciwy demokrata, który z tradycji znalazł się w stronnictwie p. Mikołajczyka, zaczynał z czasem pojmować jego destruktywną rolę w życiu naszego państwa. Poddane krytyce zdrowego chłopskiego rozsądku postępowanie Mikołajczyka wskazywało, że jest on pionkiem w rękach anglo-amerykańskiej reakcji, że jest niedwuznacznie związany z reakcyjnym podziemiem w Polsce. Chłop przejrzał i począł masowo odchodzić od Mikołajczyka. Doszło do rozłamu w Stronnictwie — powstało PSL „Nowe Wyzwolenie", które współpracowało z Rządem Jedności Narodowej, potem zaczęli chłopi z powrotem przechodzić do Stronnictwa Ludowego, czy też wstępowali do jednej z partyj robotniczych. Do wyborów poszedł Mikołajczyk, w dużej części opuszczony przez podstawowy element, jakim dla stronnictwa ludowego są chłopi. Mandaty, jakie uzyskał, w pierwszej mierze zawdzięczać musi wszelkim malkontenckim elementom w dużych miastach, jak np. w Krakowie.

Pan Mikołajczyk przegrał, a wygrał lud polski. Na zawsze pokonana została w ostatecznej rozgrywce prawica przez obóz lewicy. PSL obejmie w nowym Sejmie rolę opozycji, ale już bez maski.

Idąc do wyborów, wykazał naród polski duży stopień uświadomienia społecznego i politycznego. Wielka frekwencja, zdyscyplinowanie, porządek i spokój podczas wyborów są tego wymownym świadectwem. Toteż wypowiedzi korespondentów zagranicznych o wyborach w Polsce są bardzo pochlebne.

Świat pracy, robotnicy, chłopi i inteligencja pracująca — szedł do wyborów w zorganizowanych grupach, głosując manifestacyjnie na listę Nr. 3.

Chłopi jechali do komisji umajonymi furmankami z wieńcami z wplecionymi w nie trójkami, w miastach robotnicy szli ze sztandarami partyjnymi i związkowymi, z transparentami, muzyką i śpiewem, trzymając w ręku trójki.

Naród wyraził w wyborach pełne „votum zaufania" dla rządu. Naród zrozumiał, że tylko prowadzony przez rząd ludowy zapewni sobie długotrwały pokój. Polityka rządu tak wewnętrzna jak i zagraniczna, uznana została przez lud polski za słuszną.

W nowy etap idziemy z poczuciem dumy nauczyciela z ucznia, który zdał dobrze trudny egzamin.

Lud polski zdał bowiem egzamin ze swej dojrzałości politycznej i swej odpowiedzialności za losy państwa. — Toteż w nowy okres wkraczamy ufni w swe siły.

Przetrwaliśmy najcięższe czasy, kiedy czyniono próby podważania jedności narodowej od wewnątrz, a także z zewnątrz, gdy to państwa anglo-saskie usiłowały wywrzeć na nas nacisk gospodarczy, celem poddania naszego kraju ich wpływom. Ostaliśmy się pod atakami reakcji, co więcej wyszliśmy z walki z nią silniejsi i dojrzalsi. Teraz państwo nasze rozpocznie erę poprawy dobrobytu szerokich mas, zagwarantowanego planem trzyletnim, erę wzrastania znaczenia Polski na arenie międzynarodowej w obliczu traktatu pokojowego z Niemcami i ostatecznego zatwierdzenia naszych granic zachodnich na Odrze i Nysie.

Polska wolna od kapitalistów i obszarników, Polska Ludowa, pierwszy raz w swych dziejach prawdziwie suwerenna, w wyborach do Sejmu Ustawodawczego jeszcze raz stwierdziła, że w gronie narodów świata pragnie nadal pozostać niezależną, a współpracującą z demokratycznymi państwami, jednostką.

(i)

Przed traktatem pokojowym z Niemcami

W Londynie toczy się obecnie konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych Ameryki, ZSRR, Anglii i Francji, której zadaniem jest przygotowanie podstaw pod dalsze obrady ministrów spraw zagranicznych w Moskwie nad traktatem pokojowym z Niemcami. W obliczu tak ważnego wydarzenia, jakie dla nas ma zasadnicze znaczenie, należy zastanowić się, jakie aspekty ma dla Polski tak zw. zagadnienie niemieckie.

Jest rzeczą dla każdego Polaka zrozumiałą, że należy się do tej sprawy odnieść z pełną ostrożnością i przemyśleniem Niemcy to odwieczny wróg Polski. Ich charakter zaborczy mieliśmy możność w ciągu historii poznać, najbardziej nań w latach ostatniej wojny skazani. Sześć milionów Polaków, którzy zginęli w katowniach Oświęcimia, Majdanka, Treblinki i odległych obozach Rzeszy Niemieckiej, legły między naszym narodem i niemieckim murem granicznym nie do przebycia. Nigdy już nie zdołamy złamać w sobie uczucia nienawiści, jaką w nas bestialstwo rozpasanego we krwi i bólu ludzkim hitleryzmu wznieciło. Lecz do spraw polityki należy podchodzić z rozsądkiem i uświadomiwszy sobie, że jakoś stosunki pokojowe z naszym sąsiadem, jakim są Niemcy ułożyć musimy, zostawmy na boku uczucie.

Wiemy, że racjonalna, pozbawiona cech emocjonalnych, polityka zagraniczna naszego rządu przyniosła już duże osiągnięcia dla Polski na arenie międzynarodowej, czego wyrazem także jest zaproszenie Polski na konferencję pokojową z Niemcami. Ostatni ten i najważniejszy traktat zamknie długi okres wojenny i przypieczętuje etap nowego, oby długo trwałego pokoju. Wszystkie narody świata zdają sobie dziś sprawę, że ten tak przez nich upragniony pokój zależeć będzie od tego, jakie wartości wniesie nowo zawarty traktat pokojowy z Niemcami. Nie chcą powtórki Wersalu, jaki właściwie niczego nie rozstrzygnął, a był jedynie rozejmem wojskowym, w czasie którego Niemcy, popierane przez wielki kapitał Anglii i Ameryki, zbroiły się z myślą o odwecie. Angielscy i amerykańscy potentaci finansowi zezwalali na te zbrojenia z myślą o przeciwstawieniu hitlerowskich Niemiec Związkowi Radzieckiemu, który prowadzony przez partię komunistyczną bolszewików rósł widocznie na sile. Dziś pragniemy takiego traktatu z Niemcami, który w myśl uchwał poczdamskich podetnie u korzenia potencjał militarny Niemiec. Czy się to osiągnie zależeć będzie od jednolitości poglądów Wielkiej Czwórki. Okres półtoraroczny, od chwili ustania działań wojennych, odkąd Niemcy znajdują się pod okupacją, przyniósł już pewne doświadczenia, na podstawie których można wnioskować o nastawieniu poszczególnych delegacyj podczas obrad w Londynie i Moskwie.

Niemcy zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską, radziecką i francuską. W myśl uchwał poczdamskich należało w tych strefach do czasu konferencji pokojowej przystąpić natychmiast: po pierwsze do wyeliminowania Niemiec z tej pozycji w Europie, w której mogły by dążyć do skłócenia trzech wielkich partnerów przez swoją politykę lawirowania; po drugie do niedopuszczenia do rozrostu wielkiego kapitału w Niemczech, który był zawsze motorem pchającym ten kraj do wojny; po trzecie do denazyfikacji, czyli do zlikwidowania w Niemczech ideologii narodowo-socjalistycznej, jako wstecznej, prowadzącej do zwyrodnienia narodu.

Przypatrzmy się, jak się w poszczególnych strefach do tych wytycznych stosowano. W strefie francuskiej odczuwają Niemcy silny i niedwuznaczny nacisk ze strony okupanta. Francuzi, którzy ucierpieli wiele od hitlerowskich Niemców, podobnie jak inne narody europejskie, nie mogą się z Niemcami bratać i muszą wciąż pamiętać o możliwości odrodzenia się niebezpiepieczeństwa niemieckiego. Polityka Związku Radzieckiego, zawsze jednokierunkowa, jest nią także w obrębie strefy radzieckiej w Niemczech. Jednokierunkowość ta wynika ze struktury politycznej i gospodarczej ZSRR, gdzie nie ma wielu zwalczających się grup politycznych, ani też żadnych większych jednostek gospodarczych, które by mogły prowadzić w własnych interesach sprzeczną politykę z polityką rządu. Konsekwentne wprowadzanie w życie uchwał poczdamskich w strefie radzieckiej jest pochodną tego zjawiska, że w ZSRR mamy do czynienia z jedną tylko partią i tylko z gospodarką państwową. Rzecz się ma zupełnie inaczej w strefie angielskiej i amerykańskiej. Tu, można rzec śmiało, Niemcy czują się pewniej. Demokratyczna prasa polska i zagraniczna często z ubolewaniem i obawą musiała przytaczać fakty, jakie nie tylko nie świadczą o denazyfikacji Niemiec lecz raczej o „fraternizacji" z nimi. Skąd to wynika? Czy tylko z tego, że tak Anglicy, jak i Amerykanie, nie znalazłszy się pod okupacją niemiecką i nie zaznawszy na własnej skórze bicza hitlerowskiego siepacza nie zdolni są siłą rzeczy do tak żywiołowej nienawiści do Niemców, jak narody Związku Radzieckiego, Francji, Polski i innych państw w Europie? Przyczyna tkwi głębiej. Tak Anglia, jak i Ameryka jest państwem, którego polityka jest wypadkową różnych ścierających się wewnątrz państwa prądów i interesów zarówno ugrupowań politycznych, jak i gospodarczych. Wielkie kartele i trusty, opanowawszy gospodarkę w tych krajach, wywierają przemożny nacisk na rządy. Dlatego to tak często uchwały, podpisywane przez rządy Ameryki i Wielkiej Brytanii, wprowadzane w życie, znajdują tak różną z intencjami rządu realizację. A trzeba sobie zdać sprawę, że o ile wielki kapitał angielski i amerykański nie jest zainteresowany w tak dalece posuniętej odbudowie Niemiec, by te znów stały się dla nich groźnym konkurentem na rynkach światowych, to do odbudowy tej jednak o tyle zmierzają, o ile ich własne udziały w przemyśle niemieckim do tego zachęcają. Stąd biadanie nad biednymi Niemcami i chęć zmniejszenia kosztów odszkodowań, jakie mają Niemcy zwycięskim państwom wypłacić. Stąd dążność do zrealizowanego już zjednoczenia gospodarczego strefy angielskiej z amerykańską, przed terminem przewidzianym w Poczdamie. Tendencje te podchwycili Niemcy szybko. Obserwujemy w tych strefach niezwykle szybki powrót pewności siebie i buty niemieckiej. Przywódcy rozmaitych partyi pseudo-demokratycznych, zaczynają coraz śmielej i otwarciej wysuwać żądania rewizji uchwał poczdamskich. Na czoło polityków niemieckich wysuwa się, niedawno oficjalnie w Londynie podejmowany, przywódca partii socjal-demokratycznej Schumacher. Jego ataki na Polskę i sposób występowania coraz bardziej przypomina metody hitlerowskie. Główne ostrze zaś propagandy niemieckiej zmierza do rewizji wschodniej granicy niemieckiej, czyli naszych granic zachodnich.

Jaka jest tedy sytuacja w chwili, kiedy losy Niemiec mają się ostatecznie zadecydować? Z jednej strony mamy szereg państw żywotnie zainteresowanych w nietykalności uchwał poczdamskich ich realizacji i reedukacji, obecnie jeszcze nasiąkniętych duchem hitlerowskim, Niemców, a to Związek Radziecki, Francję, Czechosłowację, Polskę i inne, z drugiej strony demokracje zachodu, które w dużym stopniu zależne są od wielkiego rodzimego kapitału. Miejmy jednak nadzieję, że czynnik rozsądku i postępu, reprezentowany przez demokratyczne ugrupowania polityczne w tych państwach potrafi w tej sprawie zaważyć i Niemcy w traktacie pokojowym otrzymają dostateczny kaftan bezpieczeństwa.

Przedmiotem licznych dyskusji jest kwestia, czy Niemcy mają być sfederalizowane, czy też zjednoczone w jeden organizm państwowy. Pozornie zdawaćby się mogło, że podział Niemiec na szereg państewek osłabi Niemcy pod względem militarnym i tym samym wyeliminuje je z Europy, jako państwo o zapędach zaborczych. Lecz po głębszym zastanowieniu, musimy dojść do wniosku, że fakt ten służyć może rozmaitym politykierom za podstawę do rozdmuchania nacjonalizmu, który zahamuje reedukację Niemców w kierunku demokratycznym. Poza tym lepiej będzie, jeżeli traktat pokojowy podpisze w imieniu całości jeden rząd, który też odpowiedzialny będzie za spłacenie reparacyj państwom sojuszniczym, należnym im w wyniku wygranej wojny

Stanowisko Polski wobec kwestii niemieckiej jest jasne i niedwuznaczne. Domagamy się zatwierdzenia naszej granicy zachodniej na Odrze

i Nysie, w czym mamy poparcie naszego sojusznika Związku Radzieckiego, popieramy żądania Francji i Czechosłowacji, domagamy się przeprowadzenia uchwał poczdamskich w sprawie demontażu wielkich fabryk niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, gdyż przy równoczesnym pozbawieniu Niemiec węgla ze Śląska i Zagłębia Saary utraci to ich potencjał wojenny w stopniu takim, że nie będą miały możności wszcząć nowej wojny w Europie; domagamy się długiej okupacji Niemiec, w czasie której nastąpiłaby reedukacja Niemców. Mając Niemcy za sąsiada, chcielibyśmy widzieć u nich taki rząd, który by umiał nimi rozsądnie pokierować. Chcąc współżyć z narodami Europy, powinny Niemcy wyrzec się myśli o odwecie i mocarstwowości, gdyż po ostatniej wojnie są na długi czas osłabione i niezdolne do szybkiej regeneracji.

Rozwój Niemiec jest uwarunkowany przeprowadzeniem odpowiednich reform społecznych. Reforma rolna zlikwidowałaby ujemne wpływy reakcyjnych junkrów niemieckich, upaństwowienie zaś przemysłu uniezależniłoby przemysł niemiecki od wpływów anglo-amerykańskiego kapitału. Poprzez te reformy stanęłyby Niemcy w rzędzie demokratycznych narodów Europy, wśród których, jak we Francji, Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Włoszech i Jugosławii, zwyciężyła lewica. W ten sposób mogłyby Niemcy nawiązać ze wschodnią i południową Europą kontakty gospodarcze, będąc dla krajów europejskich dostawcą swych wyrobów przemysołwych, a odbiorcą produktów żywnościowych od nich. Te zmiany w polityce Niemiec pozwoliły by im wejść z powrotem w rodzinę narodów Europy. Toteż naród niemiecki powinien życzyć sobie innych, zdolniejszych polityków, niż Schumacher, który jeżdżąc na nacjonalistycznym koniu faszystowskim, zwołuje już na wzór Hitlera „Parteitag" do Norymbergi i tańczy, jak kukła, ciągniona na sznurku przez reakcyjne, wielkokapitalistyczne elementy anglo-saskie, pragnące Niemcy wykorzystać do nowej ofenzywy kapitału przeciwko ZSRR. Ale ci niechaj pamiętają, że na straży pokoju w Europie i świecie stanął lud wszystkich narodów, który jak w Polsce podjął władzę w swoje ręce.

To niechaj będzie najwymowniejszym „ostrzeżeniem" dla tych wszystkich, którzy z przyszłego traktatu pokojowego z Niemcami chcieliby uczynić nowy Wersal.

Irena Pancerz-Grabowska

Pokój dojrzewa...

Podczas konferencji zastępców spraw zagranicznych czterech mocarstw w Londynie, rozpoczętej 15. I. 1947, po ustaleniu procedury postępowania, toczą się obrady nad sprawą Niemiec i Austrii, jako prace przygotowawcze przed konferencją pokojową w Moskwie.

Państwa zainteresowane składają wobec ministrów czterech mocarstw memoriały, wyrażające ich punkt widzenia na przyszłość Niemiec i Austrii. Stanowisko Polski wobec tych spraw jest proste i pełne umiaru. Memoriał polski nie jest oparty na idei odwetu, lecz stwierdza, że traktat pokojowy z Niemcami powinien stanowić sprawiedliwą i trwałą podstawę odrodzenia demokracji niemieckiej, któraby mogła stać się członkiem wspólnoty międzynarodowej. Statut polityczny Niemiec powinien być opracowany wespół z narodem niemieckim i oparty na jedności politycznej tego narodu. Granice zachodnie Polski zgodnie z postanowieniami układu poczdamskiego, powinny być zatwierdzone traktatem pokojowym. Polska domaga się nadto podpisania traktatu w Warszawie, która podczas ostatniej wojny była dwa razy oblęgana i jest jedyną stolicą, doszczętnie przez Niemców zniszczoną. Polsce, od której Niemcy rozpoczęli agresję, przysługuje to prawo moralne, by na jej terytorium dokonano podpisu traktatu pokojowego z Niemcami.

Aneksję Austrii z r. 1938 uważamy za nieważną i nieistniejącą i przyznajemy, iż Austria powinna uzyskać pełną niezależność i niepodległość polityczną. Podobne stanowisko zajmuje Czechosłowacja, żądając pewnych uproszczeń granicznych z Niemcami i Austrią. Jugosławia żąda od Austrii terytorium o powierzchni 2.600 km kw. Francja wystosowała memorandum w sprawie Niemiec i Austrii, którym pragnie również zachęcić inne mocarstwa z Wielkiej Czwórki do zajęcia stanowiska wobec tych kwestii jeszcze przed konferencją w Moskwie.

Ze wszystkich stanowisk przebija troska o zlikwidowanie możliwości przyszłej agresji ze strony Niemiec, w których narody Europy pragnęłyby widzieć demokratyczne, zjednoczone, pokojowe państwo. Przeważa również słuszny pogląd, że Austria powinna uzyskać pełną niezależność, przez co możnaby uniknąć w przyszłości niebezpieczeństwa nowego Anschlussu. Rząd austriacki nie ukrywa wyraźnego zadowolenia z tego rodzaju obrotu sprawy.

Zgodny i humanitarny duch, jaki panuje na konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki (Anglii, Ameryki, ZSRR i Francji) wróży jak najpomyślniejsze horoskopy dla dalszego przebiegu obrad tak w Londynie, jak i na właściwej konferencji pokojowej w Moskwie.

Wywiad z Generalissimusem Stalinem, przeprowadzony przez płk. Elliota Roosvelta, syna zmarłego prezydenta Ameryki, przynosi wiele momentów, uspakajających niejeden rozgorączkowany umysł. Najdobitniejszym punktem tej rozmowy jest podkreślenie przez Stalina możliwości dalszej, trwałej współpracy dwóch największych potęg świata, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Związku Radzieckiego, mimo zasadniczych różnic ustrojowych w tych państwach. Stalin stwierdza, że od współpracy tych mocarstw zależy dalsze dobre współżycie narodów w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych. W imieniu Związku Radzieckiego opowiada się za natychmiastowym utworzeniem przez Radę Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych międzynarodowej siły zbrojnej, któraby występowała natychmiast, gdziekolwiek pokój zostałby zagrożony. Stalin bez wahania wyraża gotowość poddania Związku Radzieckiego narówni z innymi państwami kontroli w sprawie energii atomowej. W związku z sygnalizowanym ostatnio przez prasę światową popsuciem się stosunków sowiecko—amerykańskich, Stalin stwierdza, że między narodami obydwu państw stosunki te nie tylko nie uległy pogorszeniu, lecz przeciwnie wydatnemu polepszeniu, drobne zaś nieporozumienia między rządami nigdy nie staną się zarzewiem nowej wojny, skoro narody sobie tego napewno nie życzą. Także wolniejsze i mniej wierne z intencjami Poczdamu wprowadzanie jego uchwał przez Amerykę w swej strefie okupacyjnej w Niemczech, nie może być dla ZSRR przyczyną niepokoju, choć jest zjawiskiem przykrym.

Pełne spokoju i optymizmu odpowiedzi Stalina uważać należy jako zapowiedź dalszej konsekwentnej, pokojowej polityki Związku Radzieckiego, której ton w ostatnich czasach dobitnie zaważa na całokształcie spraw międzynarodowych.

Stabilizacja stosunków wewnętrznych w poszczególnych kra-

jach Europy jest także jedną z jaskółek dojrzewającego na świecie pokoju.

We Francji, po długich perypetiach udało się wreszcie premierowi Ramadier utworzyć rząd koalicyjny, w którym każda partia ma swoich reprezentantów. Z ramienia komunistów i socjalistów weszło do rządu po 14 ministrów, a 12-tu z pozostałych partyj. Naród francuski przyjął ten fakt z pełnym zadowoleniem.

W Polsce po wielkim zwycięstwie Bloku Stronnictw Demokratycznych nad opozycyjnym PSL, przewiduje się zwołanie pierwszego posiedzenia nowego sejmu na luty. — W przyszłym sejmie PPR i PPS otrzymają po 119 mandatów. Stronnictwo Ludowe 106 mandatów, Polskie Stronnictwo Ludowe otrzyma 28 mandatów. Jedną z pierwszych czynności sejmu będzie wybór marszałka i wicemarszałków sejmu, przy czym na marszałka przewiduje się przedstawiciela Stronnictwa Ludowego. Potem nastąpi uchwalenie Małej Konstytucji, jaka ureguluje zasadnicze sprawy ustrojowe do czasu uchwalenia nowej konstytucji. Mała konstytucja określi organizację i wzajemny stosunek naczelnych władz państwowych oraz sposób wyboru prezydenta Rzeczypospolitej.

Ostateczne podpisanie traktatów pokojowych z państwami, byłymi satelitami Niemiec, zostanie dokonane przez ministrów spraw zagranicznych 10 lutego 1947.

Tak więc wolno, lecz wyraźnie dojrzewa pokój na świecie, mimo, że na Dalekim Wschodzie, w Indiach, Indonezji, Grecji, Palestynie i w Chinach wrą walki wyzwoleńcze, uciskanego przez rodzimy i obcy kapitał, ludu.

Miejmy nadzieję, że ONZ potrafi tę kwestię sprawiedliwie rozstrzygnąć i ugasić pożar, który w dobie narastania pokoju jest ostatnim odblaskiem wyzwoleńczej wojny. Jak do ugaszenia tego ostatniego pożaru dojdzie, trudno przewidzieć. Jedno jest pewne — wolność i równość, zgodnie z duchem epoki, musi być na świecie tak samo niepodzielna, jak na oczach naszych dojrzewający, pokój.

I. P.

DZIAŁ LITERACKI

HENRYK VOGLER

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ POLSKA

I

Współczesna powieść polska datuje się od początków XX wieku, który jest również początkiem wieku decydujących przemian społecznych, trwających po dzień dzisiejszy. Przełomowym niemal momentem jest tutaj rok 1905, rok nieudałej rewolucji proletariatu, dochodzącego dopiero do swej świadomości klasowej. Odtąd dołem, w masach ludowych, jeszcze niezorganizowanych i nie należycie dojrzałych, poczyna płynąć nurt rewolucyjny, który wyzwala swoje formy epickie i prozatorskie. Ale ogólny układ stosunków społecznych jest w rzeczywistości polskiej wciąż jeszcze odrębny niż gdzieindziej, a odzyskanie, po pierwszej wojnie światowej, niepodległości politycznej nie przyczynia się do jego oczyszczenia. Nieprzeprowadzenie w latach międzywojennych do końca reformy rolnej powoduje w dalszym ciągu silny wpływ ideologii szlacheckiej w życiu społecznym i kulturalnym, co w literaturze i w powieści wyraża się trwającym wciąż wyraźnym nurtem na pół szlacheckiego romantyzmu. Słaby rozwój przemysłu i pozostawanie w rękach prywatnego (często zagranicznego) kapitału podstawowych bogactw narodowych nie sprzyja rozwojowi własnej realistycznej prozy, do czego potrzebne są bogate tradycje mas i wyrobiona u nich w długotrwałych bojach ekonomicznych zdolność do trzeźwej realistycznej oceny układu sił. Mieszczaństwo polskie żyje resztkami dziedzictwa szlacheckiego, słabo niwelowanego dopływem awansującego społecznie, ludu. Ta nieokreśloność oblicza owej przodującej warstwy powoduje też brak wyraźnego profilu duchowego i ideowego oraz — na terenie już ściślej literackim — wyłamywanie się z krępujących rygorów realistycznej logiki ku rozmaitym formom mitologizacji i deformacji rzeczywistości. Stąd też realizm powieściowy nie posiada u nas tej szerokiej bazy społecznej, jaką ma np. w porewolucyjnej Rosji, i mimo teoretycznych sugestyj w jego kierunku — które odżyły ze szczególną siłą obecnie, po drugiej wojnie światowej — częstszym sposobem powieściowego ujmowania rzeczywistości jest jej mniej lub więcej antyrealistyczna stylizacja, przy szczególnym nacisku, pod wpływem zachodnio - europejskich wzorów, na psychologiczną odkrywczość.

Mimo to realizm posiada w polskiej powieści XX wieku poważnych przedstawicieli, uzyskujących w tym rodzaju literackim duże osiągnięcia artystyczne. Można w nim wyróżnić dwa odgałęzienia: spokojny, bardziej przedmiotowy realizm codziennej opisowej rzeczywistości oraz realizm buntu, realizm społeczny, przedstawiający rzeczywistość w „życiowych" proporcjach opisowych, ale od strony klasy uciskanych. Pierwszy odpowiada szlachecko-mieszczańskiemu pogodzeniu się z rzeczywistością lat do drugiej wojny światowej, drugi — rewolucyjnemu niezadowoleniu ludu z tej samej rzeczywistości. (Te i inne zawarte w niniejszym szkicu uogólnienia syntetyczne są dość umowne, tak ze względu na konieczność wtłoczenia w ramy krótkiego wykładu wielkiej ilości różnorodnych zjawisk, jak i ze względu na ich nieukończony jeszcze proces rozwojowy).

W pierwszej grupie już na początku XX wieku pisarza, a jest nim Piotr Choynowski, odznaczającego się silnym poczuciem rzeczywistości, zdolnością przedstawiania środowiska społecznego, doskonałą przedmiotowością opisu. Wszystkie te cechy prawdziwego realisty ujawniają się szczególnie w jego powieści historycznej „Kuźnia", która ma za tło czasy z przed r. 1863, posiadającej wszelkie zalety nowoczesnej powieści historycznej. W następnych powieściach („Dom w śródmieściu", „Miłość, młodość, awantura") maluje z dużą plastyką i talentem narracyjnym środowisko szlacheckie w rozmaitych sytuacjach, z romantyczną jeszcze wiarą w tężyznę i zdrowie duchowe tej warstwy społecznej.

Ale najdoskonalszą wyrazicielką tego gatunku jest Maria Dąbrowska, która tradycyjny realizm Orzeszkowej doprowadziła do mistrzowskiej doskonałości. Dąbrowska jest pisarką głęboką, widzącą i czującą całość stanu historycznej i aktualnej rzeczywistości społecznej, zajmującą się silnie problematyką społeczno-gospodarczą, ale przede wszystkim od strony moralnej tego zagadnienia. Takim poszukiwaniem prawdy człowieka w najnędzniejszym nawet proletariuszu wiejskim są „Ludzie stamtąd" cykl opowieści znakomitych obserwacyjnie, pełnych prostoty, ale i siły ekspresji, gdzie jednak głęboka etyczna dociekliwość zamazuje niekiedy ostry kontur klasowych sprzeczności. Tam natomiast gdzie Dąbrowska pozostaje w obrębie jednej klasy: ziemiańskiej, w jej klimacie duchowym, na jej gospodarstwie — tam jest niedoścignioną w swoim artyźmie malarką tego świata. Przykładem jej znakomita tetralogia „Noce i dnie", dzieło o ogromnym rozmachu epickim, historia szlachty ziemiańskiej Królestwa w dobie kilkudziesięciu lat przed pierwszą wojną światową, jej szarego, codziennego bytowania i jej upadku. Plastyką obrazu społecznego i jego dokumentarną wprost wnikliwością dorównuje tu Dąbrowska największym mistrzom tego typu kroniki rodzinnej na Zachodzie. Niektóre postacie, zwłaszcza kobiece (Barbara) wycieniowane są z niezwykłym mistrzostwem psycholo-

gicznym. Ta doskonałość w kreśleniu przedmiotowej, ściśle zobiektywizowanej wizji, odnosi się przede wszystkim do tych części dzieła, które obejmują tematycznie życie rodzinne i codzienne bytowanie. Słabsze są natomiast partie, w których Dąbrowska usiłuje dawać syntezy ogólno-polityczne czy nawet historiozoficzne. Wadliwa jest także kompozycja, której brak ściślej architektonicznej organizacji, co powoduje dowolne i bezplanowe rozrastanie się poszczególnych części obojętnych nieraz dla całości koncepcji.

Podobny typ kroniki rodzinnej reprezentuje 3-tomowa powieść Herminii Naglerowej „Krauzowie i inni". z tą różnicą, że stanowi ona przekrój społeczeństwa galicyjskiego w latach 1860 i zobrazowane jest w niej przede wszystkim środowisko mieszczańskie. Lecz sposobem budowania swej rzeczywistości Naglerowa nie wiele ustępuje Dąbrowskiej, odznaczając się również czystością stylu, równym i zajmującym tokiem opowiadania, a nawet przewyższając Dąbrowską umiejętnością kompozycji.

Uczennicą szkoły Dąbrowskiej jest również Gustawa Jarecka, pogłębiająca jeszcze równy realizm swej mistrzyni bystrością w odkrywaniu sprzeczności problematyki socjalnej.

W powieściach „Inni ludzie", „Stare grzechy" ukazuje Jarecka w sposób pełen rzetelnego realistycznego umiaru różne środowiska społeczne, ścierające się ze sobą. „Przed jutrem" posiada dobrze odmalowane i rozległe tło obyczajowe środowisk warszawskich robotników fabrycznych. Realizm Jareckiej jest w ogóle silnie zabarwiony społecznie i stanowi właściwie przejście do wyżej wymienionej drugiej grupy pisarzy realistycznych.

Inny typ realizmu reprezentuje jeszcze jedna kobieta: Pola Gojawiczyńska. Pierwsza jej powieść: „Ziemia Elżbiety", o regionalnej tematyce śląskiej odznacza się prostotą języka, oszczędną, skupioną psychologią. Ale prostota realizmu Gojawiczyńskiej jest pozorna. W gruncie, jest jej świat wewnętrznie dość skomplikowany i niejasny, nawet dla samej autorki, której metoda twórcza jest raczej intuicjonistyczna, która świata swego nie buduje celowo ale raczej daje się przezeń wciągać, jakby zahypnotyzowana urokiem jego wizji. Arcydziełem w tym rodzaju są „Dziewczęta z Nowolipek", z rzetelnie uchwyconym światem obiektywnej rzeczywistości, doskonale podpatrzonym środowiskiem rzemieślniczo-sklepikarskim ale o trochę lunatycznej, choć bardzo sugestywnej wizyjności. Druga część „Dziewcząt" „Rajska jabłoń" zawiera dalsze dzieje bohaterek poprzedniej, przy czym niektóre z nich ukazane są z rzadkim artyzmem psychologicznej introspekcji. Całość jest bardzo piękną konstrukcją o mocnych realistycznych wiązaniach prześwietlonych urzekającym liryzmem. Liryzm ten jednak podgryza strukturę, rozkładając przedstawianą zbiorowość społeczną na szereg jednostkowych samotniczych losów, ogarniętych tragizmem istnienia, którego nie rozumieją. Podobne cechy ma wydana już po tej wojnie powieść „Krata", o tematyce okupacyjnej (kobiety na Pawiaku).

Tak jak Gojawiczyńska (w swoich pierwszych utworach) tak i Gustaw Morcinek jest pisarzem Śląska i jego problematyki. Lecz powieści Morcinka są dużo bardziej rzeczowe, bez owego drugiego, tajemniczego dna niedomówień, o prozie trochę może oschłej i szkolnej ale gruntownej, obrazującej przekonywująco życie ludu śląskiego, robotników, górników itp. Najlepsza z nich może to „Wyrąbany chodnik".

Z ludu także wywodzi bohatera dwóch swoich interesujących powieści „Burza nad brukiem" i „Człowiek z bramy" — Michał Rusinek. Realizm, z jakim przedstawia on dzieje dojrzewania, a potem pięcia się w górę po szczeblach drabiny społecznej dziecka krakowskiej izby stróżowskiej — ograniczony jest wprawdzie trochę romantycznym widzeniem świata oraz idealistycznym optymizmem autora — tym niemniej psychologia człowieka nizin społecznych nigdzie nie jest fałszywa. Poza tym Rusinek odznacza się dość rzadką u naszych powieściopisarzy pomysłowością i zdolnością budowania zajmującej fabuły (rozpoczął od powieści niemal sensacyjnych).

Odmienne portrety dzieci ludu widzimy w powieści Jana Brzozy „Dzieci". Optymizmu nie ma w niej wiele, jest prosta i bolesna prawda rozpaczliwej egzystencji dzieci ulicy społeczeństwa kapitalistycznego. Utwór napisany z talentem niepozbawionym jednak surowości i twardzizn zrozumiałych, skoro się zważy, że Brzoza jest autentycznym proletariuszem-samoukiem.

W inny klimat artystyczny wchodzimy w dziełach Zbigniewa Uniłowskiego. Swoim sposobem przedstawiania rzeczywistości nie mieści się on nawet właściwie w niniejszej grupie realistów, należy raczej do naturalistów, jako ich spóźniony lecz w literaturze polskiej może jedynie konsekwentny uczeń. Dużo wrzawy wywołała pierwsza jego powieść „Wspólny pokój", w której z zimną, bezlitosną trzeźwością naturalistycznego opisu odsłania najintymniejsze detale drobnomieszczańskiego bagienka, nie cofając się przed wprowadzaniem autentycznych postaci ówczesnego świata literackiego pod mało zmienionymi nazwiskami. W ostatniej, niedokończonej zresztą powieści „Dwadzieścia lat życia" rozszerza nieco swój horyzont. W młodym proletariackim bohaterze, Kamilu, kiełkuje już coś jakby zaczątek świadomości klasowej. Ale, niestety, droga twórcza Uniłowskiego została zbyt wcześnie przerwana niespodziewaną śmiercią, aby te nieśmiałe tendencje rozwojowe mogły się ujawnić. W każdym razie i w tym co pozostawił jest Uniłowski w powieści polskiej samodzielną i oryginalną osobowością twórczą.

Także powieści Ireny Krzywickiej (przy całości artystycznej konwencjonalnie realistycznej) zawierają wiele elementów naturalistycznych, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy płci, które Krzywicka porusza ze śmiałością Zapolskiej. Zresztą są jej utwory raczej dziełami racjonalistycznej, dyskursywnej i bardzo czynnej inteligencji niż gorącej, żywej wyobraźni artystycznej. W powieści „Pierwsza krew" odważnie porusza Krzywicka drażliwe problemy, związane z dojrzewaniem kobiety. 2-tomowy cykl „Kobieta szuka siebie" zawiera również analizę psychologiczną i fizjologiczną kobiety, wcale zresztą subtelną w przeciwieństwie do nieprzekonywująco oddanej psychiki postaci męskich. Powieść „Ucieczka z ciemności" nie ożywiona sensacyjnością tematu jest już tuzinkową robotą w staroświeckim stylu, której śmiałość konstrukcyjna (kilka odrębnych nowel wplecionych w całość powieści) jest tylko pozorna.

Do tej grupy powieści realistycznych zaliczyć by można utwory na pół autentyczne, na pół reportażowe, których coraz więcej ukazywało się w ostatnich latach międzywojennych. Były to powieści pisane przez autentycznego kelnera (Henryk Worcell — „Zaklęte rewiry"), autentyczną girlsę (Maria Ukniewska—„Strachy"), autentycznego przemytnika (Sergiusz Piasecki — „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy"), nie rzadko z prawdziwym talentem przedstawiane wycinki autentycznego świata przeżyć o realizmie tym bardziej przekonywującym, że dawał szczery przekrój jakiejś grupy społecznej czy środowiska, z którym autor związany był nie tylko artystycznie ale i osobiście czy zawodowo.

Ów „realizm spokojny" znajduje swego reprezentanta także i w powieści historycznej. (Wspomniany wyżej Choynowski był nim tylko na marginesie swoich głównych zainteresowań beletrystycznych.) Kontynuatorką sienkiewiczowskiej formy, stylu i techniki jest Zofia Kossak-Szczucka. Najwybitniejsze jej utwory to „Beatum scelus" powieść historyczna z połowy XVII wieku, „Złota wolność", obraz Rzeczypospolitej za Zygmunta III, „Legnickie pole", „Krzyżowcy". Nie dorównuje Kossak - Szczucka Sienkiewiczowi pięknością języka i zwartością kompozycji (niewątpliwie u Sienkiewicza schematycznej, ale przejrzystej i zwięzłej). „Złota wolność" swą luźnością kompozycyjną sugeruje raczej podobieństwo do „Roku 1794" Reymonta. Ale gruntowna znajomość przedmiotu żywość narracji i umiejętność rzutowania szerokich perspektyw historycznych czynią z Kossak-Szuckiej wybitną powieściopisarkę historyczna (zwłaszcza w „Krzyżowcach"), choć niewątpliwie ze starej, walterscottowskiej szkoły, z wyraźną nieraz tendencją umoralniającą w kierunku katolickim.

Innego rodzaju powieść historyczną reprezentuje Jan Parandowski. Sięga on przede wszystkim w czasy antyczne, stylizując raz jeszcze piękny mit Longosa („Dafnis i Chloe") lub przenosząc się w odległą epokę olimpijskiego piękna („Dysk olimpijski"). Stąd jego rzeczywistość historyczna ma monumentalne, klasyczne kształty, styl, nieskazitelnie czystą budowę i szatę językową. Tymi walorami odznacza się także jego powieść bio-

graficzna o Oskarze Wilde („Król życia"), a przecie wszystkim piękna powieść współczesna „Niebo w płomieniach", która odtwarza dzieje młodości Teofila Grodzickiego, dzieje jego dojrzewania psychicznego i cielesnego, oraz konfliktów duchowych.

Kształty antycznej niemal epopeji, o posągowym klasycznym wyrazie — (mimo, że treścią jej jest wojna 1914—1918 wzgl. jej pierwsze tygodnie) — posiada również „Sól ziemi" (1-sza część „Powieści o cierpliwym piechurze") Józefa Wittlina. Wittlin jest zasadniczo poetą, o czułej, lirycznej naturze artystycznej, wrażliwym na krzywdę i cierpienie szarego człowieka. Toteż kataklizm społeczny, jakim jest wojna, przepuszczony jest u niego przez pryzmat prostej duszy małego „nieznanego żołnierza" tej wojny, ciemnego Hucuła Piotra Niewiadomskiego. Problem społeczny jest tu przede wszystkim problemem moralnym, tragizm wadliwego mechanizmu ustrojowego tragedią zwyczajnego człowieczka, mielonego w wielkich żarnach historii, której nie rozumie. Stąd szlachetny patos powieści, nie przeradzający się jednak nigdy w fałszywą autentyczność, gdyż zawsze trzyma go na wodzy prawdziwie artystyczny umiar i głęboki równomierny żar wewnętrzny. Mimo niewątpliwą, choć dyskretną stylizację liryczną, powieść Wittlina jest zarazem w swej szerokiej perspektywiczności obrazu dziejowego realistycznie bardzo ścisła i w ogólnym bilansie może być postawiona w rzędzie najlepszych powieści europejskich o pierwszej wojnie światowej.

Szczupłość miejsca nie pozwala na wymienienie wielu innych autorów i dzieł, których dobry poziom uczciwie realistycznej beletrystyki nieraz by na to zasługiwał. Podkreślić wypada jeszcze tylko wielość rodzajów powieściowych, które w ramach tego gatunku rozwijają się bujnie. Mamy i powieść humorystyczną (Kornel Makuszyński), powieść sensacyjno-fantastyczną (Stefan Grabiński, Wacław Niezabitowski, Antoni Słonimski, u tego ostatniego o podłożu społeczno-ideowym), powieść egzotyczno-podróżniczą (Antoni Ferdynand Ossendowski, a przede wszystkim Ferdynand Goetel, który swą piękną kartę, jaką posiadał w literaturze polskiej, splamił działalnością w czasie okupacji) itp. Wszystkie one uzupełniają ten obraz realizmu powieściowego, który nazwaliśmy „realizmem spokojnym".

Inną odmianą tego samego gatunku realistycznego jest realizm społeczny, „realizm buntu".

Henryk Vogler

IRENA PANCERZ-GRABOWSKA

KTO WINIEN?

Raz po raz ukazują się w prasie notatki o treści alarmującej. Są to wiadomości o zbrodniach, dokonywanych przez podziemne grupy NSZ i WiN. Przed niedawnym czasem czytaliśmy o zlikwidowaniu, mających na sumieniu wiele rabunków i morderstw, czterech band, które grasowały na terenie miasta Krakowa. Wśród galerii zbrodniczych typów, rekrutujących się ze świata, wieloletnimi wyrokami, jeszcze przed wojną karanych, złodziei i zawodowych kryminalistów - morderców, przeczytaliśmy ze zgrozą kilka nazwisk studentów nie tylko wyższych uczelni krakowskich, lecz także 16-toletniego ucznia klasztornego gimnazjum w Prokocimiu i 16-letniej uczennicy gimnazjalnej, kochanki jednego z członków bandy.

Na manowcach znalazły się jednostki z pośród młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej. Parszywe owce mogą się znaleźć w każdym, choćby najsolidniej pielęgnowanym, stadzie. Czyż jednak wypadki tego rodzaju są tylko sporadyczne? Czy nie spotykamy, aż nazbyt często, wmieszanych w zbrodnie, młodocianych przedstawicieli naszego społeczeństwa? Wielu odpowie na to — wojna. Ta spowodowała ogólny upadek moralności, pogłębiony u nas przez perfidną politykę Hitlera. To prawda, lecz byłoby grzechem, jaki na naszym społeczeństwie srogo zemścić się może, jeśli byśmy nie sięgnęli do głębszych przyczyn tego zjawiska. Dlaczego młodzież w Polsce jest tak podatna na poszepty zbrodni? Oczywiście nie należy tego twierdzenia majoryzować. Mamy wśród młodzieży polskiej przykłady najwspanialszego męstwa i szlachetnego charakteru, czego dowodem liczny udział młodzieży w pracy konspiracyjnej za czasów okupacji niemieckiej, jej wspaniały wkład w powstanie warszawskie i postawa wśród budowniczych oswobodzonej ojczyzny — ale i to stwierdzić trzeba, że odsetek zeszłych na drogę nieprawości i zbrodni jest w Polsce większy, niż w innych państwach Europy. Gdzie leży przyczyna?

Czy karząc tych studentów i studentki wyrokiem sądowym, spełniliśmy już wszystko? Czy ponosząc zasłużoną karę, nie są ci młodociani zbrodniarze raczej złośliwą naroślą na ciele społeczeństwa, z winy tego jednak społeczeństwa narosłą? Wydaje się, że wraz z każdym młodocianym przestępcą wszyscy, którzy na niego zapadły wyrok czytamy, ponosimy bolesną karę. Każda wiadomość o nowej zbrodni młodzieży, zapadać musi w nasze serca świadomością współwiny, której przeciwstawiać powinniśmy najusilniejsze wysiłki wyeliminowania jej na przyszłość. Chodzi tu o wychowanie i warunki w jakich nasza młodzież się wychowuje.

Długie lata niewoli, w ciągu minionych wieków, przyczyniły się do nadmiernego rozwoju podziwu dla czynnej, zbrojnej, zmierzającej do oswobodzenia Polski z ucisku wroga, walki. Literatura romantyczna i częściowo pozytywistyczna, która u nas nie wyzbyła się cech romantycznych z Sienkiewiczem na czele, uczucia te stokrotnie potęgowała. Społeczeństwo polskie wyrosłe w kulcie heroizmu, pielęgnowanego na tle czysto uczuciowym, nie było wcale przygotowane do podjęcia pracy w wolnej Polsce, gdzie rozsądek i umiar powinien był zastąpić żarliwą egzaltację. Nieszczęściem prawdziwym dla sprawy wychowania nowoczesnego typu Polaka, było oddanie władzy w r. 1926 sanacji. W chwili, gdy się czyta o zbrodniach, dokonywanych przez młodzież, wydaje się, że chyba najcięższym z zarzutów, jaki wobec historii stawiamy reżimowi sanacyjnemu, jest złe, tendencyjne wsteczne wychowanie społeczne młodzieży. Programy szkolne, kultywujące atmosferę sienkiewiczowskiej trylogii z myślą o obróceniu kiedyś rozdmuchanych sztucznie uczuć patriotycznych przeciwko narastającym w łonie ustroju kapitalistycznego siłom ludu polskiego, przy świadomym odsuwaniu młodzieży od spraw polityki i ekonomii — oto metoda, której działanie odczuwamy dziś jeszcze. Wiedzeni frazesem patriotycznym, najeżonym słowami „ojczyzna", „wolność", „niepodległość" przy całkowitym niezrozumieniu obecnej sytuacji Polski tak wewnątrz kraju, jak i na arenie międzynarodowej, uczuwszy na dźwięk tych słów żywsze bicie serca, idzie często nasza młodzież w podziemie, by wziąwszy, obcą ręką nasłaną do kraju, broń w dłoń, skierować ją na kainowy rozkaz w pierś swego brata. Ta nieświadomość polityczna, jako wypadkowa fałszywego wychowania, jest w pierwszym rzędzie powodem przystawania naszej młodzieży do zbrodniczych band. Apolityczność, zalecana przez sanację, jako najlepsza cecha obywatelska, była jej narzędziem utrzymania się przy władzy. Elementarne bowiem uświadomienie polityczne wystarczyłoby, by cały naród zrozumiał wcześniej, niż w r. 1939, czym dla Polski były rządy sanacji. I dziś mimo stale wzrastającego zainteresowania sprawami polityki, czego dowodem jest niezwykle duża frekwencja ludności polskiej w wyborach, mniemanie to, że polityka jest czymś wstrętnym i brudnym, od czego należy stronić, pokutuje w naszym społeczeństwie. Byliśmy także podczas wyborów świadkami usiłowania ze strony części młodzieży akademickiej zakłócenia tego najwyższego aktu, jakim dla każdego państwa są wybory. Zgubne bowiem efekty wychowawcze z okresu przedwojennego, najżywszy wyraz znajdują wśród młodzieży studiującej, dziś w Polsce jeszcze rekrutującej się przeważnie z pośród inteligencji pracującej, kupiectwa i wolnych zawodów, które były bazą społeczną dla obozu sanacji. Jeśli dodamy, że mimo dużego odłamu postępowego nauczycielstwa, większość jednak grona pedagogicznego, to również grupa, będąca przed rokiem 1939 pod silnymi wpływami obozu rządzącego, to jasnym będzie, że wychowanie obecne niewiele jeszcze odbiega od typu przedwojennego.

Ten stan rzeczy musi ulec zmianie.

Społeczeństwo nasze, które jest jeszcze ogłuszone wypadkami ostatnich lat i nagłość a ogromnych przeobrażeń socjalnych w Polsce, napewno zacznie w końcu nadążać przemianą swej psychiki, za tym nowym, co już w Polsce jest i szeroko na naszych ziemiach osiadło. Napewno nowe życie, bazujące na pracy nad odbudową Polski, w oparciu o ustrój sprawiedliwości społecznej, po wyrugowaniu klasy wielkich posiadaczy, wyniesie w końcu na fali przemian nowy konstruktywny typ Polaka — lecz my sami musimy ten proces przyspieszyć. Nie wolno nam czekać na te przemianę, jako na wynik oczywisty, bo jego jakość zależeć będzie w pierwszym rzędzie od świadomego naszego wkładu weń włożonego.

Wyroki śmierci, jakie zapadają na procesach młodych zbrodniarzy są tym „memento", jakie nas do zajęcia twórczej postawy w sprawie przebudowy psychicznej polskiego obywatela nawołuje. Zasilmy przede wszystkim w jak największym stopniu nasze szkoły elementem, wywodzącym się z świata pracy fizycznej: z klasy robotniczej i chłopskiej tak, jeśli chodzi o uczniów, jak i o nauczycieli. Nie zapominajmy, że jeżeli nie będzie to rewolucyjny, masowy zalew szkół, to napływowy element zasymiluje się i przyjmie za wzór wychowawczy, jak to się do dziś dzieje, staroszlachecki typ emocjonalnego Polaka, nie zaś świadomego swych czynów obywatela racjonalisty. Połóżmy większy nacisk na sprawę politycznego uświadomienia i wciągnięcia w krąg aktywnego życia politycznego, młodzieży szkolnej, która w pracy społecznej w obrębie organizacji politycznej, znajdzie nie mniej emocji i możności wyładowania swej energii życiowej, jak w pożytecznym także sporcie.

Stwórzmy gęstą sieć racjonalnie, wedle najnowszych metod dydaktycznych prowadzonych internatów dla młodzieży kształcącej się, gdyż — nie możemy i tego pominąć — bardzo często dom rodzinny jest najmniej odpowiednim miejscem dla rozwoju młodocianej duszy.

Upłynęły dwa lata od chwili ustania działań wojennych na naszych ziemiach. W różnych dziedzinach życia gospodarczego i politycznego mamy za sobą wielkie osiągnięcia. W dziedzinie szkolnictwa również ilość uruchomionych szkół i uniwersytetów wielokrotnie przekracza liczbę przedwojenną. Lecz w ramach tego rozmachu, niestety uczyniliśmy za mało, o wiele za mało by pokierować odpowiednio wychowaniem tych, którzy nas kiedyś na wszystkich szczeblach życia państwowego zastąpić mają.

Dlatego wyroki, wydawane na młodzież, to także wyroki na nas wszystkich, którzy w obliczu tego faktu uderzyć powinniśmy na alarm.

Zmobilizujmy wszystkie siły i środki na froncie walki o twórczą, pozytywną postawę młodzieży wobec nowej rzeczywistości.

Irena Pancerz-Grabowska

KORNEL FILIPOWICZ

ZRZUT*)

(Ciąg dalszy)

Późnym popołudniem, odbywszy na zmianę z żoną cztery godziny szkoły, zasiada do poprawienia zeszytów, czynności której nienawidzi; musi jednak w końcu kiedyś zabrać się do tego wielkiego stosu, piętrzącego się już od dwóch tygodni na stole, na który nie miał sił położyć dotąd ręki. Trzeba było na to aż nieprzespanej nocy, awantur i strzelaniny, aby ta przykra czynność doczekała się wreszcie swojej kolejki. Zagłębia się więc powoli w tę dziwaczną lekturę dziecinnych błędów ortograficznych i stylistycznych, które niezawsze są objawem nieuctwa lub nieuwagi i jakże często odczytuje z nich przekorę, nieprzejednanie; jakiś dziwny niszczycielski, reformatorski lub światoburczy instynkt. Odwraca zeszyt na okładkę, — no naturalnie, to któryś z tych, równie skorych do pomysłowej łobuzerki, co do robienia błędów ortograficznych, — nie uznających żadnych reguł ani hamulców. Temat wypracowania domowego „Przedwiośnie w gospodarstwie" do którego podał zresztą krótkie dyspozycje ustne, aby nastawić umysły dzieci na obserwację i na metodyczne formułowanie spostrzeżeń, — jakże często bywa przekraczane w najdziwaczniejszych kierunkach. Oto któreś z dzieci zamiast pisać o pracach gospodarskich, zapuściło się na wyprawę do lasu po drzewo. „Ojciec i Władek rąbią gałęzie, a ja muszę pilnować czy nie idzie „Forstschutz"! Bezczelny smarkacz, oczywiście Łoboda. — Wyrywa jednym pociągnięciem kartkę. Niechby taki zeszyt nawinął się pod rękę inspektorowi!

Rzuca na stos zeszyt po zeszycie z wypracowaniem upstrzonym czerwonymi krzyżykami. Żmudną tę robotę odprawia już coraz bardziej mechanicznie, po dwudziestym zeszycie, widząc że zostało mu już tylko kilka do poprawy, wyciąga ręce i odkłada pióro. Nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jego działalność jest podobna do pracy ogrodnika, posuwającego się z sekatorem w ręku od drzewka do drzewka, przycinającego szkółkę w jeden szlachetny format. To nic, że tu i owdzie pozbawia jakąś koronę dziwnej gałązki lub zabawnego pączka kwiatowego. Musiałby mieć dziesięciu ogrodników do pomocy, aby poświęcić więcej uwagi każdej indywidualności z osobna.

Wsłuchuje się w gwar dolatujący spoza drzwi kuchennych. Ktoś wybierający się na stację, do nocnej kolejki, idącej do miasta, wstąpił dowiedzieć się czy nieuczycielowa nie ma jakich interesów do załatwienia. Słyszy jak żona zamawia kredę szkolną, wielką flaszkę atramentu i papier kolorowy. Potem przewijają się kolejno sąsiadki aby się wyżalić, sołtys na parę minut dyplomatycznej pogwarki, w ciągu której stara się dowiedzieć, czy u nich także drób choruje, nie odsłaniając swoich własnych zmartwień, jakie ma z kurami. Potem zjawia się Cieślowa pożyczyć farbkę do bielizny, z nią żona pogrąża się w żarliwą rozmowę prowadzoną chwilami szeptem, przewijają się na krótko dwie kobiety, jakby tylko po to, aby wyrecytować szybko, jak sieczkarnia, porcję wyuczonych na pamięć plotek, — potem znów jakiś rezonerski głos objaśnia ceny na ostatnim jarmarku, snując z nich prognozy polityczne. Podnosi głowę i powraca myślą do wydarzeń ubiegłej nocy. Nigdy w życiu nie lubiał niejasnych sytuacyj. Nie dlatego, aby się w nich nie rozeznawał, nie, — to pochodziło z jego natury moralnej czy uczuciowej. Pamięta siebie z czasów pasterskiego żywota na łąkach nadnidrzańskich, który był jedną historią nieustających bijatyk, dziecinnych, zmiennych koalicyj, przelotnych nieprzyjaźni i nietrwałych nienawiści. Wśród zapasu tych przeżyć, odnajduje podobny posmak cierpkiego wzruszenia, jaki otacza świeżą

*) Rozdział II powieści p. tyt.: „Księżyc nad Nidą".

JÓZEF BARANOWSKI

PIEŚŃ MORZA

Zmierzchaniem mroczy się zachód, nad dalą bezkresną — jak wieczność —
Żagle obłoków spłynęły z mielizn piaszczystej tęsknoty.
Spłowiałym lądem powiało i wydmą pożółkłą jak smutek.
Czekam na przypływ wspomnienia, na siódmą falę powrotu.

Horyzont morza rozkwita granatem dojrzałych owoców.
Pył gwiezdny mglistą kurzawą pieni się w chłodnych falach.
Dusza — jak okręt przepływa, nad nią pióropusz obłoku?
Powiewa strzęp białej chusty i w falach odbija się żalem.

Ktoś mnie pożegnał oddalą, ktoś myśl moją uniósł w przestrzenie
Spoglądam w morze szumiące, w rozfalowaną głębinę —
W masztach splątanych gwiazdami, niebieska latarnia księżyca
Kołyszę się zanim w srebrnych rozpryskach świt nie nadpłynie.

awanturę ubiegłej nocy. Czy to jest właśnie zdrada? Jak dalece może sięgnąć pamięcią wstecz w swoje dzieciństwo, zawsze takie niewierne zachowanie się, donosicielstwo i odstępstwo zasługiwało na pogardę. Tak było w zabawie, gdzie przecież nie szło o życie a tylko o jego naśladownictwo. Szkoła, seminarium podchorążówka, wrzesień 1939, — oto okoliczności do których odwołuje się poprzez pamięć, aby zrozumieć wydarzenia ostatniej daty.

Próbuje poprawiać dalej zeszyty, ale idzie mu to coraz ciężej. Z radością słyszy w jakiejś chwili głośne powitania w kuchni, śmiech i komplementy na zmianę z powagą i zatroskaniem, wszystkie te kreacje głosowe pochodzą z jednych ust, ust jego przyjaciela młodości, Zawady, wiecznie uśmiechniętych, nawet gdy ciskają przekleństwa, grożą, lub opisują rzeczy ponure.

— Cześć! Pracujesz? —

— Kończę — rozbierz się, napijesz się herbaty.

Zawada zdejmuje kurtkę, wiesza ją na krześle i obciąga studenckim ruchem poły i rękawy samodziałowego swetra z szarej wełny. Siada naprzeciw Bukowskiego, podpierając czerwoną, łysiejącą głowę ręką. Milczy, widząc, że Bukowski ma jeszcze kilkanaście rządków do przebiegnięcia oczyma.

— Jak się czujesz po wczorajszej wyprawie? — powiada niepewnym głosem, myśląc zapewne o czym innym, gdyż wpatruje się bezmyślnie w rękę Bukowskiego, wykonującą od czasu do czasu szybkie ruchy piórem, jak wróbel, wydziobujący ziarno. Bukowski rzuca wreszcie ostatni zeszyt na kupkę i zatyka atrament.

— No cóż, czułbym wielką satysfakcję, tak nam wszystko dobrze poszło, znaleźli nas za pierwszym okrążeniem, odebraliśmy zgrabnie i prędko, chłopcy zachowali się wzorowo. Wiesz jak oni się palą do tej roboty! A równocześnie to jest taka doskonała szkoła dla nich.

— Do diabła ze szkołą — rzuca ramieniem Zawada. — Czasem zdaje mi się to wszystko jakąś głupią, przewrotną grą. To taka szkoła dla zajęcia umysłów ludzkich nauką, organizacją, patrolami, ćwiczeniami i koncentracjami. Normalny tryb życia armii w czasie pokoju. A w końcu nic się nie robi, — to jest nic by się nie robiło, gdybyśmy poprzestali na dyspozycjach, które otrzymujemy z góry. Wszystkie najefektowniejsze akcje, ekspriopriacje, najśmielsze wyczyny wyszły od nas z dołu; ileż wyroków musieliśmy sami wykonywać, nie doczekawszy się ferowania ich przez chłodne i sprawiedliwe — a w gruncie rzeczy opieszałe ręce sędziów organizacyjnych.

— Wiesz, nie bardzo może mi się pomieścić w głowie ta awantura. Mam nieprzyjemne przeczucie, że to nie była tylko bijatyka między nami o łup, do którego zresztą nie mieli żadnego prawa.

— Przeczucie przeczucie — urąga Zawada. — Ty masz przeczucie a ja nam pewność i jestem gotów powtórzyć spokojnie to, co wczoraj w nocy krzyczałem w przystępie złego humoru. Teraz mogę ci to nawet udowodnić, jeśli ci opowiem czego się dowiedziałem dzisiaj przed południem. Zdrada nie musi polegać koniecznie na łapaniu własnoręcznie tego, kogo policja ściga. Wystarczy stać sobie na boku i hałasować: Łapać złodzieja!, — o tędy przebiegł, — tutaj się ukrył! — Otóż dowiedz się, że o tej samej mniej więcej porze, o której my wyruszyliśmy wczoraj z domu, — no może w godzinę później, pięć aut zapchanych esmanami, żandarmerią i granatową policją, rozjechało się z Buska i Nowego Korczyna. Obsadzili wszystkie drogi tak jest, także jedną z tych, którą wracalibyśmy furmankami ze zrzutem, — gdyby nie udało się nam przekonać tego durnia od trzeciego plutonu. Cała strzelanina sprowokowana była oczywiście tylko po to, aby oznaczyć dokładnie miejsce i umożliwić żandarmerii koncentrację na dwóch czy trzech drogach. Bylibyśmy wpadli jak amen w pacierzu. Na nic nie byłoby się zdało ostrzeżenie tego starego granatowego policjanta, (no wiesz tego, co to jak było zamalowywanie niemieckich szyldów, wspiął się na drabinę i własnoręcznie zamalował napis „Polnische Polizei", bo mu powiedzieli, że to jest jego obowiązek, że tam nikt się nie będzie drapał). Chłopak z naszej organizacji, którego uprzedził, wsiadł na konia i puścił się na krótszą drogę przez nadrzeczne łąki. Ale nie dojechał nawet do Wiślicy, zmordował konia, który mu zaczął postawać i do mnie przywlókł się dopiero w jakąś godzinę po północy, kiedy już było po wszystkim.

Zawada łagodnieje, przestaje się unosić, mówi coraz ciszej. Ma naturę niewytrzymałą na własną złość. Kiedy Bukowska wnosi herbatę, zdejmuje zeszyty i papiery ze stołu i rozściela serwetę, Bukowski próbuje łagodnie wątpić w to co usłyszał:

— Mogło tak być, a mogło i nie być. Bywają różne zbiegi okoliczności. Czy ten stary policjant objaśnił gońca jaki cel ma ekspedycja? Nie? Nie wiedział? A widzisz. Nie ma według mnie dostatecznych dowodów zdrady. Nie ma wystarczających dowodów zdrady.

— Nie ma wystarczających dowodów zdrady — powtarza niby bezmyślnie Zawada, pukając palcami w stół. — Dziwiłbym się gdyby się inaczej zachowywali. Pomyśl tylko, w jakiej sytuacji się znajdują. Oni, którzy postawili wszystko na walkę z lewicą w kraju i na zjadliwą akcję polityczną za granicą, nie mają żadnych widoków na utrzymanie dalej swojej secesyjnej roli. Bolszewicy stoją już na dawnej granicy. Za parę miesięcy przekroczą już z pewnością Wisłę. Armia Ludowa i część Armii Krajowej to znaczy my, będziemy stanowić podstawę wojskową, jakiegoś przyszłego rządu. Reszta uzna konspirację za skończoną, wróci do domu i złoży broń za pokwitowaniem. Będzie się trochę boczyć, trzymać z daleka i krytykować. Podobnie zachowywałby się stary Skadłubowicz, gdyby razem ze swoimi wiernymi ludźmi i egzotycznymi synami, dożył tych czasów; możemy go sobie wyobrazić. Ale oni? Nie wyobrażasz chyba sobie, żeby ci sami, którzy noszą stale w kieszeni listę osób podejrzanych o komunizm, masonerię i „farmazoństwo", tak jak się nosi dowód osobisty, aby przy lada nieporozumieniu móc się nim wylegitymować — nie przypuszczasz chyba, aby im zależało na przyśpieszeniu ofensywy rosyjskiej. Może im zależeć tylko na opóźnieniu jej. Niemcom też zależy na powstrzymaniu tej ofensywy. Już nawet jeśli tak jest, jak ty człowiek łagodny i ostrożny chcesz, — że to są przecież także Polacy, — to jednak Polacy mający wspólne interesy z Niemcami, w przeciwieństwie do nas, którzy takich interesów nie mamy...— kończy swoją chłodną dialektykę Zawada.

— No dobrze — zgadza się Bukowski, wpatrując się bystro w jego oczy. — Ale na co oni liczą, nie powiesz mi chyba, że na wygraną Niemiec. A w polityce sprawy emocjonalne odgrywają zdaje się mniejszą rolę, jak gdziekolwiek indziej.

— Oczywiście, że nie robią tego dla samych, jak to się mówi, pięknych oczu. Wielu z nich, orientujesz się chyba, co to za ludzie, skąd się rekrutują, to naiwne chłopaki, którym niemieckość po prostu imponuje.

— Nie lubię demagogii — powiada Bukowski.

— Możesz nie lubieć, to nie demagogia. Znasz tego, jak on się nazywa, — Pasmacki, teraz jest zbrojmistrzem, czy czymś podobnym u narodowców. Był szoferem w Strassenbaudienststelle, woził Niemców i bardzo sobie to zajęcie chwalił. Mawiał, że to jest „pański naród"; z człowiekiem obchodzą się po ludzku, a z bydlęciem po chamsku. Dostarczał im gęsi, masła i jaj, w zamian na papę, śruby i gwoździe z magazynu Strassenbaudienststelle. Kiedyś złapali go na kradzieży benzyny, zbili po twarzy i wyrzucili. Dostałem po pysku, bo zasłużyłem na to — powiadał. I tak obeszli się z nim po ludzku — szydzi Zawada — bo mogli go zamknąć do kryminału, gdzie

---

BRONISŁAW MAZUR

PARTYZANCI

Już lato wdzięcznym ukłonem,
na cichej leśnej polanie
jesieni składało koronę
złocistym dziewannobraniem —

gdy manifest serca zaognił i podniósł
że dęby w zadziwie zdębiały:
i bez średniowiecznych guseł,
„leśna rzeczpospolita" bezmała —

— bo skorozwał horyzontu słońce
osłonił
i księżyc jak żagiew, jął obłok
przemierzać,
ludzie namioty rozbili na błoni
— pierwsi polscy żołnierze.

nota bene mogło przyjść panu Pasmackiemu do głowy, opowiedzieć szczegółowie komu należało o interesach, jakie robił ze swoimi chlebodawcami. A Szymura Gąsiorowski, Rytko, — co to są za ludzie? Jeden był w zawodowej szkole podoficerskiej, drugi miał dwanaście lat, jak wojna wybuchła trzeci nie był o wiele starszy. Dzieci małomiasteczkowych biedaków w domu musiały się dosyć nasłuchać narzekań na rząd, drożyznę i bezrobocie. Rośli w atmosferze złośliwej walki o drobne interesy z miejscowymi Żydami. Co one wiedziały o Polsce, w chwili gdy przestała ona istnieć we wrześniu 1939 roku? O tej Polsce, od której byli odcięci przez pięć miesięcy w roku drogami nie do przebycia, dla których Polska nie zdobyła się za dwadzieścia lat na linię kolejową ani na porządną szosę. Nie widzieli dalej własnego nosa. Nie można wymagać abstrakcyjnej miłości ojczyzny od człowieka, nie znającego przedmiotu tego uczucia. Pamiętasz co się słyszało w pierwszym roku okupacji niemieckiej z niejednych ust: że nareszcie skończył się nieporządek, panowanie urzędników i egzekutorów. Ilu chłopów oddłużyło swoje gospodarstwa, zaczęło po ludzku jadać i żyć. Dosyć prędko połapali się jednak na tej przypadkowej koniunktury, uderzywszy nosami o jej granice. Oberwawszy po twarzy w pierwszym urzędzie niemieckim, natknąwszy się na żandarmerię i gestapo za ociąganie się z kontyngentem, wlazłszy do kryminału za kupno dla dziecka niedozwolonej książki, usłyszawszy pierwsze strzały masowej egzekucji w okolicznym lesie.

A tymczasem tacy różni Gąsiorowscy i Rytkowie robili pieniądze na handlu, przemycie i chowaniu Żydów. Z początku ukrywali Żydów a gdy to przestało się opłacać, zaczęli ich wydawać. No tak, to zwyczajne łajdactwo. Są oczywiście tam i inni, ideowcy, fanatycy, nieprzejednani wrogowie, — rozmaici ludzie, — tak jak wszędzie.

— No, ale powiedz mi, na co oni liczą — nalega Bukowski.

— Na co liczą? No, więc niektórzy z pośród nich, zwłaszcza ci na wiadomych, kierowniczych stanowiskach, spodziewają się wojny z Rosją. Przypuszczam, że zagranica podtrzymuje w nich skwapliwie nadzieję na taki obrót rzeczy.

Kornel Filipowicz

(Dokończenie nastąpi)

W. SZCZERBINA

POSTAĆ LENINA W LITERATURZE RADZIECKIEJ

Idee, głoszone przez Lenina stały się gwiazdą przewodnią dla ludu radzieckiego. Toteż lud uwiecznił postać tego najznakomitszego człowieka naszej epoki w tysiącach podań, pieśni, utworów poetyckich, legend, w licznych sztukach dramatycznych i opowiadaniach. Nie ma ani jednego znaczniejszego poety, czy pisarza w Związku Radzieckim, który by nie pisał o Leninie. Nie każdemu jednak udaje się odtworzyć plastycznie postać genialnego myśliciela. Mimo to wartość utworów literackich związanych tematycznie z życiem Lenina jest wielka. W utworach tych, które są jakby jedną wielką narodową klechdą o życiu Lenina, znalazły swój wyraz najlepsze uczucia narodu.

Najcharakterystyczniejsze i najudatniejsze z pośród licznych wydawnictw o Leninie są utwory Gorkiego i Majakowskiego.

Ci pisarze pierwsi zdołali w formie artystycznej utrwalić prawdziwy obraz Lenina, jako wodza i jako człowieka. Gorkij szczególnie podkreśla jego genialną zdolność przewidywania wypadków pisząc „spoglądał on daleko naprzód". Swoje wspomnienia zaczyna Gorkij od zjazdu partii w Londynie, gdzie pierwszy raz ujrzał Lenina. Namalować jego portret było rzeczą trudną, bo jak zauważa Gorkij „był prosty i bezpośredni jak wszystko, o czym mówił". Słowa Lenina niosły ludzkości najwyższe i najcenniejsze ideały. „Z tych słów wyłaniała się z zadziwiającą prostotą, prawda, niby artystycznie wyrzeźbiony posąg" — podsumowywał swoje wrażenia Gorkij. W „Wspomnieniach" Gorkiego mamy wielostronnie naszkicowaną postać Lenina, tak jako wodza, działacza społecznego, jak i niezwykle ujmującego człowieka. W słowach Gorkiego zarysowuje się sylwetka Lenina jako działacza społecznego, z całym, tak mu właściwym urokiem osobistym.



P. Staronosow-Lenin i Stalin w Krakowie w 1912 r.

W rzeczywistości bowiem Lenin łączył w sobie w sposób harmonijny wewnętrzną siłę duchową geniusza z zewnętrznymi, pełnymi dobroci rysami twarzy. Podkreślić należy, że intymny ton opowiadania, w jaki gdzieniegdzie popada Gorkij, nie umniejsza wielkości oblicza tego wspaniałego człowieka, lecz przeciwnie czyni je nam jeszcze droższym i bliższym. „Krępy, mocny, o czaszce Sokratesa i o, zda się, wszystkowidzących oczach, często przybierał dziwną i nieco komiczną pozę, gdy odrzuciwszy głowę do tyłu i skłoniwszy ją ku plecom, wsuwał dłonie pod pachy kamizelki. W pozie tej było coś niezwykle miłego, a on cały w takiej chwili promieniał radością, niby wielkie dziecko podłego świata — wspaniały człowiek, który oddawał się w ofierze wrogości i nienawiści, gwoli urzeczywistnienia dzieła miłości".

W poemacie „Lenin" Majakowski maluje w całej wielkości sylwetkę Lenina i uwiecznia drogę jego życia. Utwór ten napisał poeta pod bezpośrednim wrażeniem śmierci Iljicza. Majakowski przeżywał ciężko razem z całym narodem radzieckim stratę którą poniosła ludzkość. W poemacie „Lenin" oddany jest z wielką siłą wyrazu ból narodu i jego wola kontynuowania dzieła Lenina. Majakowski przedstawia w tym utworze koleje życia Lenina.

Epizody z życia Lenina — rewolucjonisty, to zarazem etapy historycznego rozwoju całego narodu. Pierwsze rewolucyjne, robotnicze koła, pierwsze kroki partii, rewolucja 1905 r., emigracja i walka z reakcją, światowa, międzynarodowa wojna 1914 r., konferencja w Zimmerwaldzie, rewolucja socjalistyczna w październiku 1917 r., wojna domowa i socjalistyczne budownictwo — oto „kroki Iljicza od zwycięstwa do zwycięstwa". Poemat „Lenin" kończy się sceną pogrzebu Iljicza. Opis ten jest wstrząsający swym wyjątkowym patosem. Majakowski wykazuje, że Lenin żyje w świadomości milionów ludzi, którzy nadal wiodą jego dzieło.

I dlatego słowa poematu tchną świeżością i optymizmem, i wyrażają maksymalną żarliwość i przekonanie.

Minęły lata. Dzieło Lenina prowadzi nadal cały naród radziecki pod wodzą Stalina. Poeci, którzy opiewają osiągnięcia socjalizmu, zwracają się również myślą do ich inicjatora — Lenina.

Obecnie wydany utwór poetycki N. Tichonowa „W owe dni", napisał poeta ku czci piętnastej rocznicy śmierci Iljicza. Szczere i przejmujące słowa tego utworu mówią o niezniszczalności idei leninizmu i o twórczej sile nauki Lenina. Uczucia i myśli, które wyraził w swych wierszach Tichonow, nurtowały cały naród i wszystkich radzieckich pisarzy.

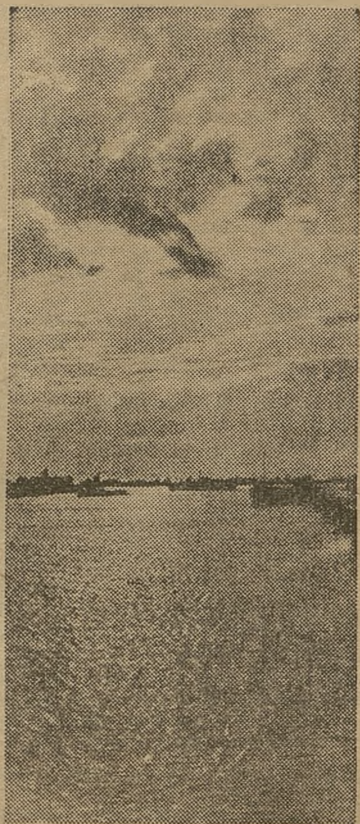
Wyrażają je w swoich utworach: W. Prokofiew („Trzy pokolenia", M. Aliger („Nasz Lenin"), N. Zarian („Lenin"), S. Wurgun („Słowo", „Delegatka"), S. Stalski („Dagestan"), znajdujemy te motywy w rosyjskiej pieśni ludowej „Doroszeńka" i w ukraińskiej pieśni „Sokoły". To człowiek, który

wcielił w siebie mądrość, siłę i wolę ludu — oto odpowiedź ludowej poezji na pytanie o źródło siły Lenina.

Lud stworzył o nim wiele artystycznych pieśni. Najpiękniejsza z nich to dumka o szczęśliwym życiu. Bo Lenin to twórca ludzkiego szczęścia, który zrealizował wielowiekowie marzenia i takim go lud widzi, opiewając jego postać w literaturze radzieckiej. Dlatego utwory o Leninie są zarazem opowieścią o losie całego narodu, o jego zwycięstwach i drodze ku wolności.

Imiona Lenina i Stalina są z sobą w literaturze radzieckiej nierozłącznie związane, ponieważ pracę Lenina podjął Stalin, złożywszy u grobu Ilicza historyczną na to przysięgę. Stąd zapewne płynie tak niezachwiana wiara ludu radzieckiego w swoją przepiękną przyszłość.

Na większą uwagę zasługują niektóre rozdziały pism. A. Tołstoja „Wędrówka po męce" i „Chleb", gdzie autor mówi o Leninie i Stalinie. Jako gorący patriota poświęcił Tołstoj najznakomitszym postaciom obecnych czasów najcieplejsze i najbardziej wzruszające stronnice. Autor przedstawia bohaterów w momentach ich nasilonej działalności na tle gigantycznych, historycznych wydarzeń. Głównym tematem powieści „Chleb" jest działalność Lenina i Stalina w czasie obrony Stalingradu, gdzie rozstrzygały się wówczas losy rewolucji. Tołstoj korzystał w czasie pisania tej powieści z licznych dokumentów historycznych z okresu wojny domowej. Obecnie wzrosło jeszcze zainteresowanie wydarzeniami, opisanymi w tej książce Tołstoja, ponieważ Stalingrad stał się w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej miejscem gigantycznej, nie notowanej w historii bitwy, która była punktem wyjściowym ofenzywy przeciwko faszystowskim Niemcom i stanowiła przełom w przebiegu drugiej wojny światowej.



W kraju Lenina. Krajobraz nad Wołgą.

Radziecka dramaturgia obfituje w szereg sztuk o Leninie, które weszły już w żelazny repertuar teatralny („Człowiek ze strzelbą" N. Pogodina, „Prawda" A. Kornejczuka, „Nad brzegiem Newy" K. Trenewa).

Wiele wierszy i opowiadań o Leninie napisano w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (W. Tichonow „Sztandar Lenina", M. Rylski „Lenin wśród nas", Szczypaczew „Domek", Marszak „Podczas dni Lenina" i innej.

„Niechaj wam doda blasku chwały sztandar wielkiego Lenina" — mówił Stalin do Armii Czerwonej na Czerwonym Placu podczas wojny 7 listopada 1941 r. Toteż naród walczący, pod sztandarami swych nauczycieli, Lenina i Stalina, osiągnął wielkie zwycięstwo, będąc uzbrojonym w ich idee i w ich niezłomną wolę. „Mimo grozy jaśniało nam słońce wolności, bo Lenin nam wskazał drogę, a Stalin wychował nas w wierności dla narodu i tchnął w nas wolę pracy i bohaterskich czynów".

W uroczystych słowach radzieckiego hymnu państwowego wyrażona jest porywająca siła idei Lenina—Stalina.

Przekład z rosyjskiego

I. P

INSCENIZACJE, TANCE i PIOSENKI

STANISŁAW WIRECKI

ŚLEPE TORY

(obraz sceniczny w 1 odsłonie — rzecz dzieje się współcześnie)

GROM — dowódca grupy N. S. Z.
STRZAŁA — plutonowy
GACEK — st. szeregowiec
MARTYSIAK — gospodarz wiejski
WARTOWNIK
ŻOŁNIERZ I wracający z wypadu
ŻOŁNIERZ II " "
ŻOŁNIERZE — czł. grupy Groma.

Scena przedstawia obóz w lesie. W głębi wejście do bunkra. Po prawej stronie namiot, pod nim stolik z maszyną do pisania. Po lewej stoi na warcie żołnierz z karabinem. Z bunkra wychodzi GROM *(w mundurze porucznika wojsk polskich, lat około 30).*

GROM *(do żołnierza)* Nie widać ich jeszcze?

ŻOŁNIERZ: Nie, panie komendancie.

GROM: *(woła)* Gacek!

GACEK: *(wychodzi z za drzewa)* Na rozkaz panie komendancie.

GROM: Gacek, weźmiecie dwóch ludzi i pójdziecie w kierunku na Brzozową. Tylko nie pchajcie się zanadto ludziom w oczy. Podejdziecie ostrożnie do młyna i spatrolujecie szosę.

GACEK: Tak jest, panie komendancie.

GROM: Tak jest, tak jest! *(zirytowany)* Jeszcze nie wiesz o co chodzi, a już byś leciał.

GACEK: Tak jest... *(urywa)*

GROM: Weźmiecie ze sobą nosze. Jak by tak, co nie daj Boże...

GACEK: Niby względem pana plutonowego...

GROM: Właśnie. Coś ich za długo nie widać. Już 4-ta. No już, jazda.

GACEK: Tak jest, panie komendancie. *(Gacek wychodzi, Grom siada ciężko na pniaku przed namiotem i zamyśla się. Po chwili —)*

GROM: Gacek!

GACEK: *(za sceną)* Tak jest.

GROM: A weźcie ze sobą opatrunki!

GACEK: *(wchodzi z dwoma żołnierzami)* Ale, będziem może te mordy sobacze opatrywać *(spluwa).*

GROM: Głupiście Gacek jak but. O naszych myślałem.

GACEK: Chyba.

GROM: No już, już idźcie. *(Gacek i żołnierze z noszami wychodzą).*

GROM: *(siada przy maszynie i zaczyna pisać).*

WARTOWNIK: Stój, kto idzie!

GŁOS: Swój.

WARTOWNIK: Hasło.

GŁOS: Anders.

WARTOWNIK: Przechodź. *(Wchodzi MARTYSIAK, w wiejskiej kapocie, wysokie buty, kaszkiet, twarz chytra i przebiegła).*

MARTYSIAK: Kłaniam się pięknie panu komendantowi.

GROM: Aa, Martysiak, jak się macie?

MARTYSIAK: Dość ta, Bóg zapłać panu komendantowi. *(nachyla się ku siedzącemu i mówi zniżonym głosem:)* Jest co dla mnie?

GROM: *(robi ruch zniecierpliwienia)* Dajcie mi spokój. Nie mam głowy teraz o tym myśleć!

MARTYSIAK: No cóż to pan komendant taki markotny? Może jednak coś się dla mnie znajdzie. Stary jestem, taki kawał drogi przeszedłem i mam z niczym wracać. Może choć jeden kawałeczek...

GROM: *(kręci się niespokojnie, nadsłuchuje, wreszcie siada zrezygnowany na pieńku)* No coś tam może się znajdzie.

MARTYSIAK: No widzi pan komendant. Grzeczn e ładn e interesik się zrob:. Czy to Martysiak oszukał kiedy kogo?

GROM: No, no już tam wiem coś o waszej uczciwości.

MARTYSIAK: Panie komendancie, niech mnie piorun strzeli, jeślim was kiedy ocyganił. Dobrze, uczciwie płacę.

GROM: Płacisz połowę mniej, niż by wypadało.

MARTYSIAK: Ano, jaki towar, taka płaca. Zresztą czy to ja się narzucam. Przecie pan komendant może każdemu innemu sprzedać *(zjadliwie)* choćby w mieście... Za takie piękne złoto zapłacą dobrze. He, he, piękne złoto, piękne! Na niejednym pierścionku jeszcze plamki czerwone, zaschnięte, he, he, he.

GROM: Przestań, ty stara pijawko. Chodź. *(wchodzą do bunkra).*

WARTOWNIK: *(nuci)*

„Siedzą sobie chłopcy w lesie,
Chłopcy młodzi z N. S. Z.
Wiatr pytanie w pola niesie
Co chce od nas P. P. R.?"

(nagle przerywa) Stój, kto idzie?

GŁOSY: Anders.

WARTOWNIK: Przechodź.

(Wchodzą plut. STRZAŁA, st. szereg. GACEK i 4 żołnierze).

STRZAŁA: *(do wartownika)* Gdzie komendant?

WARTOWNIK: W bunkrze p. plutonowy.

GACEK: Dalej chłopcy, bierzcie te nosze. Chwała Bogu, że nie potrzebne. Panie plutonowy, ale popijem dziś, co? Na pohybel demokracji!

STRZAŁA: *(nawpół rozumiejąc)* Co? A, tak.

(Zrzuca automat, odpina pas, siada na pieńku przed namiotem. Po scenie kręcą się żołnierze, zabierają się do czyszczenia broni Z bunkra wychodzi Grom i Martysiak.

GROM: Strzała, no nareszcie. Już się o was bałem. No jakże tam — zrobione?

STRZAŁA: *(staje na baczność)* Panie komendancie, plutonowy Strzała melduje swoje przybycie.

GROM: Rozkaz wykonany?

STRZAŁA: Nie!

GROM: Jakto, Strzała? *(spostrzega stojącego obok Martysiaka)* No stary, idźcie już, a nie przychodźcie aż gdzie za tydzień.

MARTYSIAK: Kłaniam się nisko panu komendantowi, moje uszanowanie panu plutonowemu.

GROM: *(niecierpliwie)* No idźcie już do diabła. *(Martysiak wychodzi. Grom podchodzi do Strzały)* No więc, co Strzała? Dlaczego nie wykonaliście rozkazu?

STRZAŁA: *(milczy).*

GROM: Za silna była obrona?

STRZAŁA: Nie. Trzech ludzi.

GROM: No więc co? Może spodziewali się?

STRZAŁA: Nie sądzę. Jechali prosto na nas.

GROM: No więc co u starego diabła? Zląkłeś się, czy ki licho?

STRZAŁA: Nie zląkłem się. Nie pierwsza moja robota.

GROM: Strzała, do cholery, odpowiadaj po ludzku! Dlaczego nie wykonaliście zadania?

STRZAŁA: *(waha się)* Bo...

GROM: No, prędzej, prędzej!

STRZAŁA: *(nagle zdecydowany)* Bo to nie było zadanie!

GROM: Oszalałeś? Jak to? No więc co to było?

STRZAŁA: Morderstwo!

GROM. Ha, ha, ha! Też mi się znalazł skrupulat! Morderstwo! Człowieku, czyś ty oszalał? Przecież przez blisko dwa lata wykonywałeś te same zadania i nic, aż raptem teraz doszedłeś do wniosku, że mordowałeś! Zawsze ci mówiłem, nie myśl za dużo. Ja za ciebie myślę, a za mnie myślą ci, którzy nam wydają rozkazy, rozumiesz? Zresztą, co ja będę z tobą dyskutował. I tak jestem za łagodny, bo po prostu mam słabość do ciebie. Inny dowódca na pewno by się nie patyczkował, tylko kula w łeb, za niewykonanie rozkazu i basta. *(Grom chodzi zdenerwowany tam i napowrót, wreszcie kopie z wściekłością pniak i zwraca się do Strzały)* Nie, nie mogę tego zrozumieć. Na przykład na wojnie, czy w partyzantce, strzelaliśmy do Niemców i nigdy nie przyszło nam na myśl, że mordujemy. Po prostu wykonywaliśmy rozkaz.

STRZAŁA: To było co innego.

GROM: Jak to co innego? Słuchaj, albo ja zwariowałem, albo ty. Odpowiedz mi, jesteś żołnierzem czy nie?

STRZAŁA: Nie!

GROM: Jak to?! Przecież składałeś przysięgę!

STRZAŁA: *(gorzko)* Składałem!

GROM: No więc?

STRZAŁA: Nie, nie jestem żołnierzem! Jestem bandytą!!

GROM: *(chwyta za rewolwer)* Strzała, opamiętaj się! Tyś chyba pijany!

STRZAŁA: *(śmieje się)* Pijany? Nie, panie komendancie! Jestem trzeźwy jak nigdy. I jak nigdy dotąd widzę jasno wszystko, wasze plany, waszą brudną robotę, wasze zbrodnie. Przejrzałem. Dotychczas byłem w ślepej ulicy. Nie widziałem innego wyjścia, jak to, które wyście mi wskazywali. O, wyście byli mądrzy, jak podstępnie i szatańsko mądrzy. Osaczyliście mnie i tych wszystkich chłopców, otumaniliście ich obietnicami, nie pozwalaliście nam myśleć samodzielnie. Długo udawała się wam ta robota. Ale dziś koniec. Dziś postanowiłem powiedzieć, co o was myślę. O was wszystkich i o tobie poruczniku Gromie, dowódco bandy morderców!

GROM: *(do dwóch żołnierzy)* Chłopcy, brać go!

STRZAŁA: *(pokazuje rewolwer)* Precz ode mnie *(żołnierze odsuwają się)* *(do Groma)* Tak, teraz gdy masz usłyszeć kilka słów prawdy, chętnie byś mnie posłał na tamten świat. Boisz się, że ci powiem co myślę, ty... ty...

GROM: *(Skinieniem ręki odprawia żołnierzy Zostaje tylko wartownik).* Słuchaj Strzała. Porozmawiajmy spokojnie. Odłóż broń. Przecież jesteśmy starzy towarzysze. *(klepie go po ramieniu)* No chłopie uspokój się. Wygadaj co masz na sercu, ulżyj sobie.

STRZAŁA: Nie mam ci nic do powiedzenia.

GROM: Słuchaj, wytłumacz mi co cię tak nagle przemieniło? Przecież dotychczas sam rwałeś się na takie roboty i byłeś zadowolony.

STRZAŁA: *(wolno, z wahaniem)* Nie wiem... coś jakby mi w środku szepnęło, jakbym gdzieś przeczytał... nie wiem. *(kryje twarz w dłoniach).*

GROM: No stary, opanuj się. Zapomnijmy o tamtej rozmowie. Powiedz mi jak to było?

STRZAŁA: *(przerywanym głosem)* Wyszliśmy z lasu na drogę do Brzozowej. Ukryliśmy się przy starym młynie. Była wtedy 2-ga. Mieliśmy jeszcze 15 min. czasu. Zapaliliśmy papierosy, ciepło było, wiesz takie jesienne ciepło, gdzieś z góry, a od ziemi już chłód. Nie nadjeżdżali. Nogi mi ścierpły i zmarzły. 20 po 2-giej ukazali się na zakręcie. Jechali furmanką. Trzech milicjantów i oni dwaj. Jeden młodszy, drugi starszy. Rozmawiali wesoło, jedli coś. Nie spodziewali się. Wiatr wiał w naszą stronę słyszałem jak mówili. — Polskę odbudujemy, na pewno, świat na nas patrzy... Wycelowaliśmy w nich — liczyłem do trzech. I wtedy jeden z nich popatrzył w moją stronę. Nic nie podejrzewał — byliśmy dobrze ukryci. — Powiedział „patrz jaki piękny stary młyn". Nie mogłem — wtedy powinienem był strzelić — nie mogłem. Coś mi przysiadło na rękach, na piersiach. Nagle zobaczyłem, tych wszystkich, których zabiłem! Spuściłem automat — Chłopcy spojrzeli na mnie zdziwieni — To nie oni, powiedziałem. Potem, niby czekałem jeszcze na tamtych a potem wróciliśmy.

GROM: Słuchaj Strzała, a może ty dla tego, że przy ostatnim podziale... No wiesz z tą papierośnicą..: Jak chcesz to mogę ci ją dać...

STRZAŁA: *(zrywa się)* Przestań, przestań ty Judaszu, kupić byś mnie chciał za papierośnicę. Oh jacy wy jesteście podli.

GROM: Strzała!

STRZAŁA: Tak, podli! I ty, i twój Gacek i ten stary lis Martysiak, który kupuje od ciebie zrabowane złoto wszyscy ci mali i ci więksi i ci co siedzą całkiem wysoko!

GROM: *(z pozornym spokojem)* Więc uważasz nas za bandę rabusiów i morderców, tak?

STRZAŁA: Tak! I jeszcze gorzej! Uważam was za zdrajców!

GROM: Powoli, powoli. A czy nie dostrzegasz, że w tym co robimy jest pewna idea?

STRZAŁA: Nie!

GROM: Więc pozwól, że ci ją wskażę. Niemcy byli naszymi wrogami więc praliśmy ich ile sił, tak?

STRZAŁA: Oczywiście.

GROM: Rosjanie przegnali armię niemiecką i nasi robotnicy i chłopi dorwali się do władzy w Polsce. Chamy chcą teraz w Polsce rządzić. Mieliśmy więc spokojnie patrzeć na to jak zalewa nas komunizm? Walczymy o sprawę słuszną. Walczymy o zniszczenie demokracji. Zapamiętaj sobie: z diabłem, z Niemcem z kimkolwiek byle przeciwko Ro-

sji i przeciwko polskim demokratom. To jest potwór, który połknie nas jak szczupak płotkę.

STRZAŁA: Jakto, Grom przecież ty chyba nie mówisz serio? Połączyłbyś się z Niemcami? Po tylu strasznych krzywdach? Po tylu doświadczeniach?

GROM: *(zmieszany)* Ee, tylko tak powiedziałem.

STRZAŁA: Nie, ty nie powiedziałeś tego tak tylko. Ty wiesz, że jeżeli będziemy stali w pośrodku dwu wrogich państw to zduszą nas jak wilk owcę. Nie możemy walczyć z dwoma wrogami. Niemcy są wrogiem wspólnym naszym i Rosji. Przymierze z Rosją zabezpieczy nas przed nową agresją Niemiec!

GROM: Klituś, bajduś — módl się za nami!

STRZAŁA: Słuchaj Grom. Ja się na polityce nie znam bo mnie jej nikt nie uczył. Ale słuchaj, ja chcę mieć czyste ręce. Raz wreszcie wyjść z lasu, przestać się kryć, wrócić między ludzi. Słuchaj mam 20 lat i nic nie umiem prócz celnego strzelania. Mam 20 lat i dwa razy tyle ludzi, własnych braci, na sumieniu. Chcę pracować. Pracować dla Polski, nie zabijać!!

GROM: No więc?

STRZAŁA: Zdecydowałem się — występuję z twojego oddziału. Wrócę domu.

GROM: Idioto — nim przestąpisz próg już będziesz aresztowany.

STRZAŁA: To trudno. Odsiedzę swoje. Należy mi się kara. A potem zacznę od nowa.

GROM: No dość tych kawałów. Lubię żarty ale w maju. Zgłosisz się wieczór do raportu.

STRZAŁA: Grom, ja nie żartuję! Odchodzę naprawdę.

GROM: *(wyjmuje rewolwer)* Odchodzisz? No to chyba do nieba! *(strzela, na odgłos strzału wpadają żołnierze).*

STRZAŁA: *(chwieje się, przełamuje wpół, upada)* Oh, Mamo!

GACEK: Panie komendancie!

GROM: Milczeć!

ŻOŁNIERZ I: Żyje jeszcze.

ŻOŁNIERZ II: Tego dostał.

GACEK: *(podbiega do Strzały, podkłada mu ramię pod głowę)* Panie plutonowy. Rany boskie, panie plutonowy!

GROM: Plutonowy Strzała został rozstrzelany za niewykonanie rozkazu, bunt przeciwko władzy i planowaną dezercję.

GACEK: O Rany, O Rany!

ŻOŁNIERZ I: Pierońska służba, taki morowy chłop.

ŻOŁNIERZ II: Buty ma fajne...

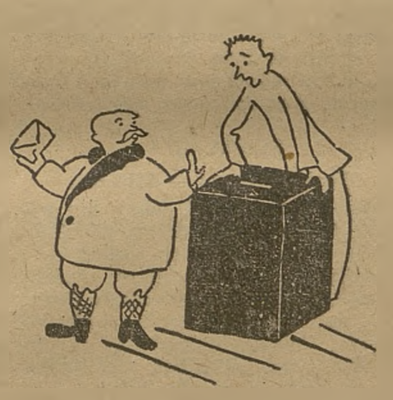
ŻOŁNIERZ I: O ty draniu, jeszcze nie skonał a ty już...

ŻOŁNIERZ II: Owa — co mi tam...

STRZAŁA: *(charcząc, pije wodę podawaną przez Gacka)* Gacek, idź i ty. Chłopcy — *(siada nagle)* Chłopcy! Idźcie stąd — wracajcie do domu. Nie możecie tu zostać! Tam na was czeka praca, chleb uczciwie zdobyty. Tam potrzeba waszych rąk!

GACEK: Panie plutonowy, panie plutonowy!

STRZAŁA: *(przerywanym głosem, krztusząc się)* Omamili nas, okłamali, cóż wy wiecie — prości chłopcy. Kazali się bić, biliście się, kazali strzelać — strzelaliście. Nie pytaliście do kogo, ani za co. Chłopcy ratujcie się, jeszcze czas!!



— Co to, to nie! Mój głos oddam osobiście memu kandydatowi.

GROM: Zatkać mu gębę.

STRZAŁA: Nie panie komendancie, już mój głos nie ścichnie umrę a będziecie mnie słyszeć! Chłopcy! znacie mnie, tłukliśmy szwabów, potem też razem. Chłopcy, na moją śmierć przysięgam wam — nie my budujemy Polskę, ale tamci co stanęli do wyścigu pracy! Ci co z kilofem, pługiem, cyrklem, codziennie w upartym trudzie, mozolą się aby zgotować swoim dzieciom lepszą przyszłość.

GACEK: Co mamy robić, panie plutonowy, co robić?

STRZAŁA: Wyjdźcie z lasu i wróćcie do swoich domów Jeżeli będzie trzeba, poniesiecie sprawiedliwą karę, która nas oczyści z krwi która przyschła na naszych rękach. Chłopcy, ta krew to krew Polaków!! *(blednie, opada na ramiona Gacka) (po chwili z wysiłkiem)* Jeszcze czas, zawróćcie, chłopcy, każdego człowieka szkoda — chłopcy —

STRZAŁA: *(do Groma)* A ty, panie komendancie patrz na moją śmierć i drżyj. Bo przyjdzie dzień i godzina, w którym moja krew i krew tylu innych niewinnych przez ciebie i na twój rokaz przelana, zaleje cię. I nie uratujesz się — krew... wszędzie krew..: widzę, lepka, oślizgła... ten zegarek, z ręki trupa zdarty... zdejmcie go, ciąży jak kajdany... wszędzie oczy... nie patrzcie na mnie... nie patrzcie..: *(coraz ciszej)* jak strasznie, jak strasznie ciemno... Gacek, pamiętaj — wróćcie! Gacek... ciemno mi.. *(opada, kona):*

GACEK: *(układa ciało Strzały, klęka zdejmuje czapkę, inni żołnierze idą za jego przykładem. Grom wymyka się)* Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie.

ŻOŁNIERZE: A światłość wiekuista niechaj mu świeci.

GACEK: Nasz plutonowy... ee psiakrew! Chłopcy, słyszeliście co powiedział?

ŻOŁNIERZE: Słyszeliśmy.

GACEK: No?

ŻOŁNIERZE: Wrócimy!

KONIEC.

A. LACHOWICZ

GOSPODARZ — TO JA...

Obrazek z życia wsi współczesnej w 1 akcie.

OSOBY:

MACIEJ — gospodarz, lat 50;
AGATA — jego żona, lat 45;
ANDZIA — ich córka, lat 20;
JÓZEF — „kupiec", lat 30;
SZYMON — młody gospodarz, l. 28;
KELNERKA.

(Izba w gospodzie w miasteczku. Z lewej wejście do kuchni, z prawej do dalszych ubikacji i na ulicę. Na środku duży stół, dokoła ławy. Na stole talerze, szklanki nakrycie — po dopiero co zjedzonym śniadaniu).

SCENA I.

Maciej — Agata — Andzia — Józef, potem Kelnerka.

MACIEJ *(zaniedbany, wąsiska opuszczone, czupryna w nieładzie, ubranie zniszczone — sapie, wyciera wąsy)*: No, to chwalić Boga, jużeśmy po śniadaniu...

AGATA *(również zaniedbana — „pytlujący anioł" domowego ogniska — zgryźliwie)*: O... Widzita go.. jaki to ucieszony, że się najadł. A zarobiłeś na to śniadanie?... Konia se założył, batem po drodze wywijał i tyle jego roboty...

MACIEJ: *(spluwa ze złością)*: Tfu, cie choroba...

AGATA *(jak wyżej)*: Pyskuj jeszcze pyskuj. Całutki Boży dzień — nikomu do słowa przyjść nie da ino mele tym jęzorem i mele — zamiast jakiejść roboty się zabrać.

KELNERKA: *(wchodzi — sprząta nakrycia).*

JÓZEF: *(ubrany po miejsku, w oficerkach, z przesadną elegancją. Do kelnerki)* Ile się należy?

KELNERKA: Zaraz obliczę. *(pisze na kawałku papieru).*

MACIEJ: Co nasze było — to ja zapłacę.

JÓZEF: Dajcie spokój... Przecież ja was prosiłem.

MACIEJ: Kiej to tak jakoś nie ładnie...

AGATA: Widzisz go — jaki to deli katny. Zaraz mu nie ładnie Jozef prosił — Jozef płaci.. Po drugie — — toć to Andzi narzeczony — ma prawo...

ANDZIA: *(niechętnie)* Zostawcie. mamo

KELNERKA: *(podaje rachunek Józefowi)* Czterysta sześćdziesiąt złotych.

JOZEF: *(płaci 500 złotych)* Proszę. Nie trzeba reszty.

KELNERKA Dziękuję *(odchodzi)*

AGATA: Alezcie też honorny Całe czterdzieści złotych jej dał Za dużo macie pieniędzy...

JÓZEF: *(nonszalancko)* Nie martwcie się. Stać mnie... I na to — i na co innego...

AGATA. Pewnie *(wstaje — okrywa się chustą)*. No ale na mnie czas... *(Józef i Andzia wstają — Maciej zakręca papierosa)* Muszę się zakrzątnąć zeby te jaja i śmietanę sprzedać... *(do Macieja)* A ty. stary tez załatwiaj z żytem, żeby późno do domu nie wracać... *(odciąga go na bok)* Chodźże, pokrako, to ci powiem co i jak bo znowu ci się coś pokiełbasi... *(rozmawiają oboje na stronie)*

JÓZEF: *(bierze Andzię za rękę)* No i jak Andziu? — pójdziemy razem na rynek? — kupię ci coś ładnego.

ANDZIA: *(stara się delikatnie usunąć)* Nie łakomam na ładności. Muszę mamie pomóc...

JÓZEF: Już nie długo tego będzie. Pobierzemy się i będziemy w Warszawie mieszkali.. Na piętrze, trzy pokoje z kuchnią. Ubiorę cię, Andziu, jak damę Będziesz chodziła ze mną do teatrów do kawiarni, na dancingi... Dopiero ci się oczy otworzą

ANDZIA: Mnie tam nie trzeba, ani kawiarni ani pokojów. ani nic. Byle tylko z tym którego kocham — razem być — to mnie i jedna kiecka wystarczy za stroje, i kartofle z solą — za potrawy..

JÓZEF: *(urażony)* Czuję, Andziu, że mi niechętna jesteś... A przecież zgodziłaś się — jesteśmy zaręczeni...

ANDZIA: Nie moja to wola, ale mamy . I myślę że się jeszcze może rozmyślicie. *(przekonywująco)* Bo co ja dla was będę za żona? — Wam jakiejś pani z miasta trzeba. I to takiej co lubi wydawać, a nic nie robić. Ja się na takie życie nie nadam

JÓZEF: *(chełpliwie)* A co? Może myślisz, że na mnie w mieście kobiety nie lecą? — Niech tylko palcem kiwnę..

ANDZIA: *(obojętnie)* No to kiwajcie sobie a mnie dajcie spokoj

JÓZEF: *(zarozumiale — nie zrozumiał)* Oho Widzę moja Andzia zazdrosna co?

ANDZIA: *(usuwa się gniewnie)* Też... Głupstwa gadacie...

MACIEJ: *(na zakończenie mimicznej tyrady zony)* Ifu cie choroba...

AGATA: No. zbieraj się, Andzia — idziem...

ANDZIA: Gotowam, mamo.

AGATA: A ty stary — pamiętaj: tak rób jak ci gadałam... *(odchodzi — Andzia za nią)*.

JÓZEF: *(elegancko)* Dowidzenia paniom

AGATA: O Toć się jeszcze przecie obaczym. Nie trza ceregieli... *(wychodzi z Andzią)*.

SCENA II.

Maciej — Józef.

JÓZEF: *(siada — zapala papierosa)* Wiecie. Macieju coś wasza Andzia nie bardzo mi rada. Kaprysi, krzywi się...

MACIEJ: To tam nie moja rzecz ino Agaty. A że się krzywi — to nic. Jak jej Agata ze dwa trzy paski przyłoży to się wyprostuje... *(siada obok)* Powiedzcie mi lepiej, jak to z tym moim żytem... bo znowu mi stara całą drogę będzie jazgotała

JÓZEF: Żyto — mogę wziąć Ile dam, to już wam powiedziałem

MACIEJ: *(skrobie się w głowę)* Niby, kapkę za mało...

JÓZEF: Więcej nie będzie — jak tam sobie chcecie...

MACIEJ: Toć wy tyle samo dajecie co i w „Społem".

JÓZEF: *(niby obojętnie)* To sprzedajcie w „Społem" — jak sobie chcecie...

MACIEJ: Pewnie, że bym sprzedał. Ino że stara kazała, żeby wam...

JÓZEF: *(podnosi się)* To już jak tam uważacie.

MACIEJ: Bo żebyście tak dołożyli chociaż po setce?

JÓZEF: *(wkładając czapkę)* Nawet po złotówce nie dołożę — Nie mogę. Namyślcie się — a ja się tymczasem po rynku przejdę i niedługo wrócę... *(chce wyjść i w drzwiach spotyka się z wchodzącym Szymonem)*.

SCENA III.

Maciej — Józef — Szymon.

SZYMON: *(przechodzi, jakby nie widział Józefa)* Dzień dobry, Macieju.

JOZEF: Szymek. I ty na targu?

SZYMON: *(dostatnio ubrany, wesoły — ogląda Józka — ironicznie)* Patrzcie, patrzcie... Elegancki, wyfiokowany... Całkiem niepodobny do tego łapciucha, jakim był, przed swoim szaberkiem na Zachodzie...

JÓZEF: *(nadrabia miną)* No, nie wysilaj się na dowcip. Masz może żyto?

SZYMON: *(j. w.)* Bo co?

JÓZEF: Mogę kupić

SZYMON: Nie brachu... mojego żyta nie kupisz...

JÓZEF: Takie drogie?

SZYMON: Nie. Tylko — że ci nie sprzedam Myślisz, że nikt tu nie wie, że skupujesz żyto po to, aby takie cwaniaki, jak ty — mieli z czego „bimber" pędzić?

JÓZEF: *(zły — ponuro)* Poco skupuję — to moja rzecz. a ty się w moje sprawy nie mieszaj. I jeszcze ci coś powiem: do Andzi się nie przystawiaj.

SZYMON: *(poważnie)* Bo co?

JÓZEF: Bo może ci się coś niedobrego wydarzyć...

SZYMON: Nie strasz mnie, bo ja wcale płochliwy nie jestem A Andzie kocham — i prędzej ona moją będzie, jak twoją...

JÓZEF: To jeszcze zobaczymy... *(wściekły — wychodzi)*.

SCENA IV.

Maciej — Szymon.

SZYMON: *(siadając koło Macieja)* Patrzcie Macieju, jakiego ten pufon ważnego robi...

MACIEJ: *(macha obojętnie ręką)* E, co mi tam..

SZYMON: *(patrzy na niego badawczo)* Coście taki markotny?

MACIEJ: *(niechętnie)* Niby z czego mam się cieszyć? — tak mi to dobrze...

SZYMON: Czekajcie, piwa się napijem... *(woła w kulisę)* Hej, panienko...

KELNERKA *(wchodzi)* Słucham.

SZYMON: Piwo i dwie szklanki...

KELNERKA: W tej chwili... *(wychodzi)*.

SZYMON: *(obserwując Macieja)* No, no... Coś mi nie tęgo wyglądacie... Wąsiska wam opadły... zmizernieliście... Coś was mocno gnębi...

MACIEJ: Pewnie, że gnębi. I nie jedno... A już najgorzej to ta moja stara.. Powiadam ci od świtu, w całym domu pełno jej jazgotania... Rady nijakiej na nią nie ma...

SZYMON: Bo to prawda. Na wszystko jest rada — nawet na babę... A wasza nie jest taka zła. — Ino — wy, Macieju — ciapa jesteście.

MACIEJ: *(gniewnie)* Cóżeś powiedział?...

SZYMON: Nie gniewajcie się, ale tak jest. Twardej ręki nie macie: popuściliście kobiecie — i ona jest u was gospodarzem, nie wy.

MACIEJ: Iii, gadasz... Gospodarzem — to ja byłem i jestem, ino że moja stara rządzi, nie ja...

KELNERKA. *(wnosi piwo, szklanki, ustawia na stole — odchodzi)*.

SZYMON: *(nalewając)* Znam waszą żonę i wiem, że nie lekkie z nią macie życie. Ona i na mnie też krzywo patrzy, że niby to ja do Andzi... Tego spekulanta Józka na zięcia sobie upatrzyła... *(bierze szklankę)* No napijta się... *(pije)*.

MACIEJ: *(bierze szklankę)* A niech tam.. *(pije)*.

SZYMON: Wiecie — młody jestem, ale tak jak wy — to bym się nie dał...

MACIEJ: *(pobłażliwie)* I co byś zrobił?..

SZYMON: *(pewnie)* Co? — huknąłbym pięścią w stół i na swoim postawił...

MACIEJ: *(bez przekonania)* Aha... Ja — pięścią w stół a ona mnie kopyścią w łeb... Wolę nie ryzykować.

SZYMON: Ja bym tam zaryzykował... Zaraz by u was inaczej było: i porządek by był i przyodziewek dostatni i wszystko...

MACIEJ: A pewnie — miałbym przyodziewek — nie wiem za co..

SZYMON: *(zniecierpliwiony)* E tam, gadacie... Ziemi u was więcej jak u nas — a przecież ojca, chwalić Boga, na wszystko stać. I Staśka do szkoły rzemieślniczej posyła i Zośka do powszechniaka chodzi. A wasz Walek? — chłopak dziesięć lat a za gęsiami lata, zamiast się uczyć...

MACIEJ: Walka to bym posyłał do szkoły, ino stara nie daje i do roboty gna.

SZYMON: No widzicie. I co z niego wyrośnie? ani drukowanego przeczytać, ani napisać nic... Jeszcze przecie macie i Jaśka i Bronkę i Helę — a tylko jedna Andzia jako tako czytać i pisać umie...

MACIEJ: Wy wiecie jedno — ja wiem drugie... Ciężko jest... Cztery morgi odłogiem leży, bo zarowione... Nie ma u nas pieniędzy na książki i na uczenie. Mało to u mnie gąb do wyżywienia? Policz tylko: ja, moja stara, Jaśka z mężem, bezrobotnym mechanikiem, co to niedawno z Anglii wrócił, Bronek z żoną, a Hela? a Jędrek? a Stasia? — i to ten Walek? Co tu gadać jak się nie wie...

SZYMON: Toteż widzę, że tak u was jest, jak powiedziałem: babska gospodarka... *(Maciej robi gest zniecierpliwienia)* Nie macie się czego żlić... Toć ja — po sąsiedzku, przez życzliwość... Widzicie, teraz nigdzie dobrze nie jest — i w mieście we fabrykach i nam chłopom na wsi... A kto temu winien?

MACIEJ: *(z przekonaniem)* Wiadomo kto: rząd.

SZYMON: *(zerwał się, przeszedł parę kroków)* Nie gniewajcie się Macieju, ale wam powiem, żeście głupi...

MACIEJ: *(flegmatycznie)* Głupi, nie głupi — ale tak jest...

SZYMON: *(zapala się, siada)* Zaraz, pomalutku, a dojdziemy do ładu... Ciągnęła się u nas wojna przez sześć lat?

MACIEJ: Co się miała nie ciągnąć? — ciągnęła...

SZYMON: Dusił nas przez te sześć lat szwab, czy nie dusił?

MACIEJ: A no — dusił...

SZYMON: I co po tej wojnie zostało? — poniszczone, poburzone, popalone wszystko... A co lepsze było — nie wywoziły szkopy od nas?...

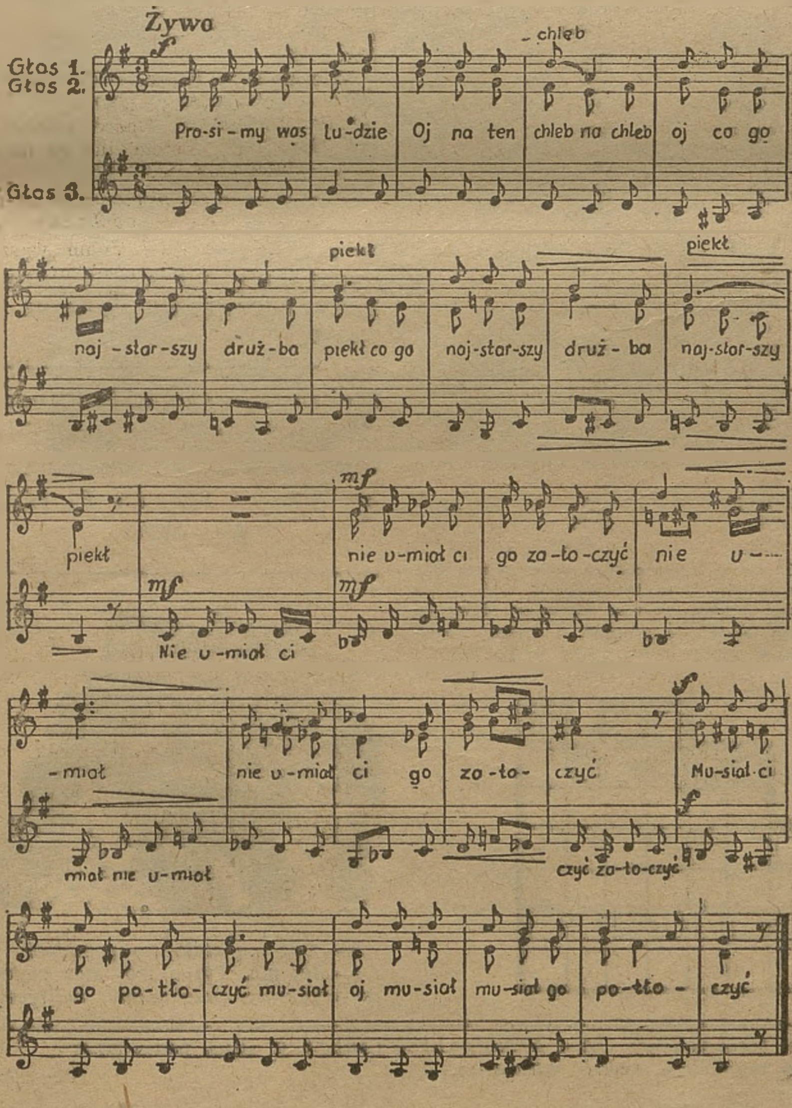
MACIEJ: Oj wywoziły, juchy, wywoziły...

SZYMON: Widzicie... A czy wasze gospodarstwo takie samo teraz jest, jak przed wojną było?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Prosimy was ludzie

Ludowa melodia weselna na 3 głosy. Opracował H. OBUCHOWICZ.



JÓZEF SWATOŃ

MUZYKA W TEATRZE

Muzyka w teatrze ma niepośledniе znaczenie i od charakteru oraz rodzaju przedstawienia zależy jej rola i doniosłość. W przedstawieniu operowym, dramacie muzycznym, w balecie, pantominie ma ona rolę pierwszorzędną: tonami, harmonią dźwięków, barwną paletą instrumentalną, imitacją głosów (kontrapunktem) rytmem i tempem odtwarza wszystko, co dzieje się na scenie. Śpiewacy, soliści, chóry, orkiestra symfoniczna i zespół baletowy wraz z solistami, mają tu wiele do powiedzenia. Uwerturą i antraktami międzyaktowymi nastraja muzyka słuchacza-widza do należytego wysłuchania pierwszego czy następnych aktów, jakoteż intermezzem pomiędzy jedną a drugą akcją na scenie.

Również w operetce (komedii muzycznej) i wodewilach rola muzyki w teatrze jest nie mniejsza, chociaż w nich zawsze muzyki jest dużo mniej, aniżeli w operze lub balecie. Muzyka o charakterze błyskotliwym, frywolnym, swawolno-swobodnym, o wielkiej dozie melodyjności dodaje słuchaczom skrzydeł do wzlotu w świat beztroski, w zapomnienie.

Mniejsza i podrzędniejsza jest rola muzyki w dramacie, komedii, gdzie występuje w postaci t. zw. numeru muzycznego, jak solo przy wtórze jakiegoś instrumentu, lub chóru, jako chór lub orkiestra wszelakiego rodzaju, będąc muzyką ilustrującą nastrój, wtórującą deklamacji w postaci znanej pieśni lub specjalnie skomponowanej melodii.

Muzyka służy teatrowi wszystkimi swoimi rodzajami ansamblami od wielkich do najmniejszych zespołów trudno sobie wyobrazić znak mask bez liry. Muzyka łączy się z żywym słowem, z poezją lub prozą, podkreśla jej znaczenie, dodaje jej siły i wyrazu, bawi lub smuci, ilustrując, ożywia barwne i stylowe dekoracje, powagę i groteskowość podkreśla w rzeźbie, a w rytmie i tempie utrzymuje roztańczone pary. (

Z powyższego wynika, że wartość muzyki w teatrze jest niezmiernej wagi i w rzeczywistości w operach, dramatach muzycznych, baletach, operetkach rzadziej już w wodewilach nie spotyka się ona z lekceważeniem, zwłaszcza, że nad nimi czuwa ucho, oko i pałeczka dyrygenta, odpowiedzialnego muzyka.

Gorzej z muzyką t. zw. kopciuszkiem w dramacie, komedii, w słuchowiskach (radio) i widowiskach ludowych, gdzie głos niby decydujący ma reżyser często mało **umuzykalniony.** Do wykonania przeznaczonej „roli muzycznej" często są brani nawet w zawodowych teatrach pseudo-muzycy, o bardzo małym i kiepskim zaawansowaniu muzycznym (widocznie z oszczędności) lub wreszcie dobrzy muzycy, którymi **dyryguje** zwłaszcza za kulisami **reżyser** w własnej osobie, który dosyć często niestety popełnia **t. zw. zbrodnie muzyczne. Jak często melodia gra do sasa, a wtór do lasa! Jak często na premierze muzycy mają dopiero generalną próbę!**

Jeśli nawet muzyka nie jest na pierwszym planie, musi być jednak muzyką prawdziwą. Nie może być rama spróchniałą, spaczoną, niedbale zbitą przeróżnymi gwoździami. Muzyka ilustrująca, muzyka wtórująca, czy do tańca, na scenie lub za kulisami, czy przed sceną, musi być sztuką, z prawdziwego zdarzenia. To samo odnosi się do muzyki ludowej. Nie można psuć uroku przedstawienia, przez niedbalstwo reżyserów, dyrektorów lub organizatorów teatru. Orkiestra czy kapela powinna grać starannie, nie fałszywie, co się często zdarza.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Sylabówka

Gdów, rynna, pagina, karoca, mnich, liczba, Zulejka, ptaszę, panorama, wabił, paradoks, panika, piedestał kałuża, koś, nirwana, legat, fujarka, szelest, Szczerbiec, zebra, zespół, gady, koniec.

Z każdego z powyższych wyrazów wybrać po dwie obok siebie stojące litery, a z ostatniego trzy litery, które czytane kolejno dadzą ludową przypowieść meteorologiczną na luty.

Metamorfoza

R O S A
— — — —
— — — —
— — — —
K A R P

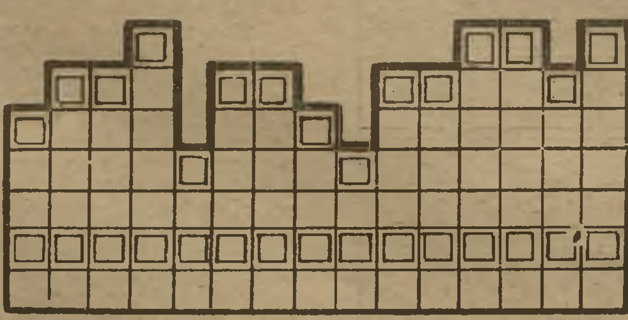
Jak rosę przeistoczyć w karpia?

Przez zmianę coraz to innej litery w słowie „rosa", uzyskamy za każdym razem nowe słowo, by wreszcie otrzymać wyraz „karp". Każda litera może być tylko raz zamieniana.

Logogryf

W rządki poziome wpisać wyrazy o podobnym znaczeniu: litery w drugim pionowym rzędzie oraz ostatnie dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) rekrutuje się z paryskich mętów społecznych, 2) największy instrument muzyczny, 3) wcielenie zła, 4) koczujący Arabowie, 5) znak, wróżba, 6) pastwisko (zdrobniale), 7) ulubieniec Wenery, 8) znajdziesz w lesie, 9) stan psychiczny uważany przez niektóre ludy za święty, 10) tkanina wzorzysta, przetykana złotem i srebrem, 11) w przenośni: cel ofiar i poświęceń, 12) utwór muzyczny o charakterze smętnym i rzewnym, 13) rozpowszechnianie wiedzy, 14) kwas w jęz. martwym (2 = ć), 15) rzeczy zdziałane.





Kącik Szachowy

W świetlicy Krakowskiego Okręgowego Związku Szachowego i Krakowskiego Klubu Szachistów przy ul. Basztowej 18 I p. odbywają się obecnie równocześnie dwa turnieje szachowe. Jeden to finał mistrzostwa Klubu Szachistów a drugi to eliminacje do dorocznych mistrzostw Krakowa.

Poniżej podajemy partię rozegraną 23. I. 1947 r. we finale K. K. Szach. pomiędzy mistrzem Polski Śliwą, a b. mistrzem Krakowa Ciejką, który partię tę („staroindyjską") rozegrał dosyć biernie.

białe: Śliwa	czarne: Ciejka
1. d4	Sf6
2. Sf3	d6
3. Sc3	Sd7
4. e4	e5
5. Gc4	h6
6. 0-0	c6
7. a4	Ge7
8. h3	S×e4
9. S×e4	d5
10. S×e5	d×c
11. S×e4	Sf6
12. S×f6+	G×f6
13. We1+	Ge6
14. Se5	0-0
15. b3	c5
16. Ga3	c×d4
17. G×f8	K×f8
18. Hd3	Kg8
19. Wa-d1	Hc7
20. f4	Wd8
21. We2	b6
22. Wf1	Hc8
23. f5	Gd5
24. Sg4	Gg5
25. Hg3	d3
26. c×d	G×b3
27. h4	Gc1
28. f6	g6
29. Se5	Kh7
30. d4	Gd5
31. h5	g5
32. Hd3+	Kg8
33. Wc2	Ge3+
34. Kh2	poddały

Gdyby w 34 posunięciu białe zagrały Kh1 otrzymałyby mata hetmanem na h3!!. Rzecz prosta jednak, że nasz mistrz narodowy takiego błędu nie popełnił, a wobec nieuniknionej straty figury Ciejka poddał.

KSIĄŻKI I WYDAWNICTWA NADESŁANE:

A. E. Balicki — „Ku czci Kościuszki". — Uwagi dotyczące przygotowania uroczystości narodowych. — Wydawnictwo Głównego Komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie. Str. 15.

„Pod sztandarem wolności". — Opowiadania o Tadeuszu Kościuszce — I. Barowa, H. M. Dobrowolska, H. Mortkowicz-Olczakowa i Z. Turowska. — Rysunki: W. Borkowski. — Wydawnictwo Głównego Komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie. Stron 94.

Peregrinus — „Miasta niemieckie dzisiaj". — Wydawnictwo Zachodnie. — Poznań 1946. Stron 100.

Jerzy Pertek — „Pod polską banderą wojenną". — Wydawnictwo Zachodnie. — Poznań 1946. Stron 45.

Wojciech Bąk — „Piąta ewangelia". — Wydawnictwo Wł. Bąka. — Łódź-Wrocław 1946.

Roman Kołoniecki — „Elegie Zielonoświąteczne". — Wydawnictwo Wł. Bąka. — Łódź-Wrocław 1946.

J. Skarżyńska i M. Librachowa — „Jak chować dziecko". — Wydawnictwo Chłopskiego Tow. Przyjaciół Dzieci. — Warszawa 1946. Stron 66.

Walerian Batko — „W dziecińcu". Zbiór piosenek dla najmłodszych dzieci. — Nakładem Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. — Skład główny — Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia". — Warszawa 1946. Stron 80.

Wierszyki wybrane — dla dziecińców. — Nakładem Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. — Wydał: Spółdzielczy Instytut Wydawniczy. — Warszawa-Łódź 1946. Str. 158.

CELEM UNIKNIĘCIA PRZERWY W DOSTAWIE PISMA PROSIMY O REGULARNĄ WPŁATĘ PRENUMERATY I CZYTELNE PODANIE ADRESU.

Prenumerata miesięczna „Świetlicy Krakowskiej" wynosi zł. 19, kwartalna zł. 55.—. Konto P. K. O IV—476.



— Cóż się stało tej papudze?
— Jej nic. Tylko mój mąż zmienił po wyborach przekonania polityczne.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków 1 Maja 1, II. piętro, telefon 565-58
Drukarnia I. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—18617